

Henryk Markiewicz

Młoda Polska a dziedzictwo pozytywizmu

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 86/2, 59-86

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

HENRYK MARKIEWICZ

MŁODA POLSKA A DZIEDZICTWO POZYTYWIZMU*

1

Pozytywizm i Młoda Polska to pojęcia wywodzące się z różnych sfer kultury: pierwsze z filozofii, a na gruncie polskim także z publicystyki, drugie — z literatury. Inaczej też są skonstruowane: pierwsze jako skrótowe oznaczenie zespołu przekonań, występującego zresztą w różnych okresach historycznych, drugie — jako nazwa pokolenia literackiego (bądź szerzej — artystycznego) i jego twórczości.

W obu dziedzinach zakres zastosowania tych pojęć jest dyskusyjny. Przy wszelkim rozstrzygnięciu ich odniesienia przedmiotowe w każdym przekroju czasowym są heterogeniczne, w diachronii zaś silnie się zmieniają — aż do samozaprzeczenia. Nieusuwalna jest także szeroka strefa zjawisk pogranicznych, przejściowych, o janusowym obliczu... Należą tu zwłaszcza manifestacje pokolenia r. 1880¹, np. ideologia socjalistyczna i ludowo-narodowa czy twórczość naturalistów, jak również modernistyczne finały pisarstwa pozytywistów i pozytywistyczne początki modernistów. Dla pozytywizmu i Młodej Polski specyficzna jest przy tym sytuacja, w której aktywność i poziom osiągnięć pokolenia starszego są jeszcze wysokie, gdy pokolenie młodsze już dochodzi do pełnej dojrzałości literackiej.

Większość z wymienionych tu kłopotów pojawia się zapewne przy rozpatrywaniu każdego z dwóch sąsiadujących z sobą okresów literatury. Trzeba było jednak o nich przypomnieć, by nie wdawać się w tym artykule raz jeszcze w niekończące się spory na temat zakresu i treści pojęć: pozytywizm polski i Młoda Polska. Używane tu one będą w sensie nawiązującym do najpowszechniejszego dziś sposobu ich stosowania, ze świadomością, że zjawiska, które tu się omówi, są rozpatrywane także w innych, równie uprawnionych, ale i równie dyskusyjnych konfiguracjach. W stosunku do owego rozpowszechnionego uzusu wprowadzono jedną modyfikację: pojęciem „Młoda Polska” objęto również postpozytywistyczną publicystykę filozoficzną i polityczno-społeczną,

* Znacznie rozszerzona wersja referatu wygłoszonego na sesji naukowej „Stulecie Młodej Polski” (Kraków, 17–21 X 1994).

¹ Posługiwał się tym pojęciem już A. Drogoszewski w recenzji *Współczesnej literatury polskiej* W. Feldmana („Ogniwo” 1903, nr 43). — Odrębność generacji 1880 r. uwydatnia zbiór *Z badań nad literaturą i sztuką drugiego pokolenia pozytywistów polskich* (Opole 1992).

także wtedy, gdy autorami jej nie byli twórcy literatury pięknej czy krytycy literaccy. Dmowski i Kelles Krauz obecni są więc tu na tych samych prawach co Matuszewski czy Brzozowski. Pominięto natomiast — niezależnie od przynależności pokoleniowej — publicystów głoszących idee neokonserwatywne czy tradycyjnie katolickie.

2

Tyle preliminariów. Wywód właściwy rozpocząć trzeba od przypomnienia, że w wielu manifestach wierszowanych i publicystycznych schyłku i przełomu wieku powtarza się motyw sprzeciwu młodego pokolenia wobec najbliższego dziedzictwa światopoglądowego. Wystarczy wymienić tu teksty Miriama, Nowickiego, Langego, Bukowińskiego, Butrymowicza... Sprzeciw ten, zwłaszcza w utworach poetyckich, formułowany był na tyle ogólnikowo, że odnieść go można niekoniecznie do pozytywizmu, lecz raczej do światopoglądu potocznego warstw wykształconych, lub — zwłaszcza na gruncie galicyjskim — do ideologii konserwatywno-katolickiej. Niekiedy jednak antypozytywistyczne ukierunkowanie tego ataku jest wyraźne; bodaj najwyraźniejsze w mało znanym wierszu Bogusława Adamowicza *Maska* („Wolny Głos Polski” 1901, nr 8):

Ta cała zdobycz dzisiejszych żniwiarzy,
 Ta krzątająca troskliwa handlarzy,
 Co własnym zyskiem zysk kraju wzbogaca,
 Ta wiara w wiedzę i pęd ku niej świeży,
 Ta praca, praca i jeszcze raz praca,
 Ku zbudowaniu głoszona młodzieży
 Z każdego rynku, ulicy, komina...
 Te zdrowe hasła oświecania ludu,
 Ten grosz, co brzęczeć w skarbonie zaczyna...
 [.]
 To wszystko — cnota...
 Ale w tym nic nie ma
 Z Narodu — z życia wielkiego i ducha —
 Nic — w czym tkwi walki jego przeszłej znamię,
 Nic z wiary w przyszłość. To — skorupa trupia.
 To maska nędzna, którą motłoch kłamie
 I którą sam się przed sobą oglupia,
 I twarz narodu myślącą udaje!...

Totalny a rozbudowany atak na pozytywizm w skali ogólnoeuropejskiej znajdujemy w tymże czasie w artykule Miriama *Walka ze sztuką* („Chimera” t. 1, 1901, z. 2): pozytywizm schlebia „płaskiej zarozumiałości, lenistwu myślenia, wygodnemu agnostycyzmowi i wszelkiej miernocie”, „odrzucał wszystko, co wychodzi poza doczesność”, zredukował człowieka do „bezdusznego kółka w maszynie przyrody”, a tym samym uprawniał „wszystkie bezwiedne pochylenia tłumów — z powrotem ku zwierzęcości, całą ich rezygnację z godności człowieczej”.

Miriam traktował tak oceniany pozytywizm jako światopogląd jeszcze panujący i zwracał się do nielicznych, przede wszystkim do „nowych, wchodzących w życie generacji twórczych”. Inni publicyści — w ślad za sygnałami dochodzącymi z Zachodu — konstatowali coraz szersze narastanie „dążeń

zwalczających lub obrażających zasadnicze artykuły owej uznawanej przez większość doktryny” (Ignacy Matuszewski, *Wstecznictwo czy reakcja*. „Kurier Codzienny” 1894, nr 274). Kazimierz Zdziechowski w alegorii *Czy umarł?* („Ogniwo” 1903, nr 8) ukazywał pozytywizm w stanie agonalnych majaczeń, ale zarazem dodawał, że śmierć jego ociaga się, a „spadkobiercy jedyne go i prawego nie było”. Już wcześniej jednak Stanisław Pieńkowski (*Pierwsza odwilż*. „Strumień” 1900, nr 3) nie miał wątpliwości: „suchoty pozytywizmu i realizmu dobiegają końca”. Ale z kolei jeszcze w r. 1911 Jan Lemański uważał za potrzebne umieścić w aktualnych *Jaselkach* (s. 38) taką oto figurkę:

Poezji pan ten wróg.
Nie puszcza jej za próg.
Na ducha cele śwista,
Bo jest pozytywista.
Istnieje tylko zwierz,
Człowieku: w niego wierz!
Myśl tylko jest fosforem;
Duch — majaczeniem chorem.
Gdy człowiek kończy byt,
Jedzenia, picia syt,
Być przestał agregatem
Molekuł: nic poza tem².

Tak to widziano ze skrzydła estetyzująco-metafizycznego Młodej Polski. Na jej skrzydle przeciwnym — społeczno-narodowym, rozrzut i zmienność poglądów były większe. Ludwik Krzywicki w artykule *Wiejsko-miejskie grupy robotnicze* („Walka Klas” 1884, nr 8) twardo wyrokował, że idealizacja pracy organicznej to nadawanie „sankcji moralnej” rabunkowi społecznemu, a Orzeszkowa i Bałucki to „najczystszej wody ideologowie wartości dodatkowej”. Kwaśna jest również opinia Jana Ludwika Popławskiego (*Świat marionetek*. „Głos” 1890, nry 21–23): spóźniony liberalizm pozytywny był w historii rozwoju społecznego bardzo ważny, a nawet konieczny, lecz pod względem intelektualnym — „dosyć ograniczony, pomimo pozorów świeżości trochę przywydły i jako taki niezbyt płodny”.

Ale już w r. 1894 Krzywicki (*Jeden z pogromców*. „Prawda” 1894, nry 40–41) stwierdzając, że czasy „starego pozytywizmu warszawskiego minęły bezpowrotnie”, sporządzał jego bilans inaczej. Na początku surowo orzekł, że pozytywizm „prócz paradoksów krajowi nic nie dał”, „nie pozostawił żadnej pracy wiekopomnej, wraz z etyką niezależną krajowi dał widnokreśli mieszczańskie”, przypominał też szczegółowo swe dawne boje z socjologią Comte’a i darwinizmem społecznym. Podkreślał jednak — zapewne w imieniu socjalistów:

Żaden z nas nie był pozytywistą, wszyscy jeszcze na tym prądzie wychowaliśmy się. Jak z orzecha łupinę, tak odrzuciliśmy jego socjologię, lecz wykarmiliśmy się na jądrze — poszanowaniu dla myśli krytycznej i zapale, jaki stamtąd powiał.

Skutki korzystne pozytywizmu widział w walce z zacofaniem intelektualnym, „kultem adoracji wzajemnej”, panującymi dogmatami filozoficzno-naukowymi, a także w przyswojeniu tego, co było zdobyczą współczesnej

² W pewnym związku z pozytywizmem pozostawały też wycieczki J. Lemańskiego przeciw utylitaryzmowi zawarte w *Prozie ironicznej* (1904) i satyryczny obraz państwa Króla Ćwieczka, opartego na „poszanowaniu pozysku”, w *Ofierze królewnej* (1906).

myśli Zachodu. I konkludował, że przy ogromnych różnicach poglądów między zwolennikami pozytywizmu, wulgarnego materializmu, marksizmu (Krzywicki pisze peryfrastycznie o „nowej formacji, której przedstawiciel nie pali kadzideł przed świecznikiem etyki pozytywistycznej”), agnostycyzmu, neoidealizmu — wszyscy oni mogą się wzajemnie zrozumieć, natomiast dzieli ich „przepaść niezapelniona” od rzeczników dogmatów neokonserwatywnych.

W publicystyce literackiej skrzydła społeczno-narodowego akcenty afirmacji były jeszcze silniejsze. Zauważmy, że w manifestie *Młoda Polska* („Życie” 1898, nry 15–25) Artura Górskiego, tak krytycznym wobec galicyjskich konserwatystów, znalazło się jedno tylko, ale przecież przychylnie zdanie o „ruchu warszawskich pozytywistów” jako przykładzie dobroczynnych impulsów przychodzących z Zachodu. Leo Belmont (*W kwestii młodych*. „Głos” 1903, nr 8) twierdził — podobnie jak Krzywicki — że „uprzedni okres pozytywistyczny wyłobit koryta dla nowej myśli w dzisiejszej sztuce modernistycznej” i że zasadniczy konflikt przebiega nie między modernistami a pozytywistami, lecz między konserwatystami a wspólnym obozem pozytywistów i modernistów. Replikując Stanisław Brzozowski (*W kwestii młodych*. Jw.) zgadzał się z Belmontem, że nie ma powodu, by młodzi tak radykalnie przeciwstawiali się pozytywistom, jak czynił to kiedyś wobec „starej prasy” Świętochowski w artykule *My i wy*. Poprzestawał na określeniu „modyfikacje”, co więcej — pointował swą notatkę zdaniem: „ciągłość nie jest i nie może być zagrożoną”. W rok później uściślał (*Piotr Chmielowski*. Jw., 1904, nr 18), że pozytywizm nie może młodym wystarczyć, jego przewyciężenie „jest istotnie jednym z najważniejszych zadań chwili”, ale „zastąpionym może być jedynie przez wyniki pracy duchowej należącej do tej samej co on kategorii” — a to znaczy tutaj: pracy bezwzględnie prawej, sumiennej i bezkompromisowej w dążeniu do prawdy.

Z pozycji narodowych Zygmunt Wasilewski (*Adolf Dygasiński*. „Słowo Polskie” 1902, nry 271, 273) stwierdzał, że i metody empiryczne w badaniach naukowych, i praca u podstaw, i realizm w traktowaniu spraw społecznych i narodowych weszły do programu młodego pokolenia. Słabą stroną pozytywizmu była tylko zatura „zmysłu politycznego”, toteż młodych dzieli od ich poprzedników przede wszystkim „metoda stawiania spraw społecznych i narodowych na gruncie politycznym”.

3

Najczęściej stosunek do pozytywizmu ujmowano jako współwystępowanie kontynuacji i negacji. Reakcja wobec przeszłości — pisał Wilhelm Feldman w *Współczesnej literaturze polskiej* (W 226)³ — wtedy tylko staje się czynnikiem postępu, gdy „zachowuje z poprzedniego okresu to, co [było] w nim pewnym, żywotnym, istotnym krokiem naprzód, a usuwa to, co w nim zboczeniem, jednostronnością”, zaporą dla nowych ogniw łańcucha rozwojowego.

³ W = W. Feldman, *Współczesna literatura polska. 1880–1901*. Warszawa 1903. Liczba po skrócie wskazuje stronicę. Występujące dalej lokalizacje skrótowe W-1 i W-2 odsyłają do wyd.: *Współczesna literatura polska. 1864–1918*. Wstęp napisała T. Wałs. Liczba po łączniku wskazuje tom, następane zaś stronicę. Analogicznie oznaczać będą skróty P-1 i P-2: A. Potocki, *Polska literatura współczesna*. Cz. 1–2. Warszawa 1912.

Toteż zamiast rejestrować i systematyzować globalne oceny, dogodniej będzie oddzielnie rozpatrzyć stosunek Młodej Polski do kilku zespołów pojęć i wartości, które w świadomości ówczesnej wchodziły w obręb pozytywizmu lub przynajmniej pozostawały z nim w bliskim związku. Będą to więc kolejno: program ekonomiczno-społeczny i polityczny, przekonania filozoficzne i socjologiczne, zasady i osiągnięcia literackie. Ze względu na stopień ogólności i kierunek wnioskowania należałoby zacząć od fundamentu filozoficznego. Mimo to na pierwszym miejscu umieszczamy program praktyki społecznej, ponieważ na nim przede wszystkim skupiała się uwaga krytyków pozytywizmu z owego skrzydła społeczno-narodowego, o którym wciąż tu mowa.

W samym centrum znajdowały się hasła „pracy organicznej”, rozumianej jako pomnażanie materialnych zasobów jednostek wiodące do wzrostu materialnej siły społeczeństwa. Jak wiadomo, i sama formuła, i jej treść wypracowane zostały przed ukształtowaniem się pozytywizmu, a po powstaniu stycznym głoszone były nie tylko przez pozytywistów, ale także przez obóz konserwatywny. Mimo to najczęściej wiązano ją teraz z pozytywizmem i z różnych stron atakowano – pod hasłami rewolucji społecznej, konspiracyjnej „obrony czynnej”, legalnej działalności politycznej (po r. 1905), wreszcie walki zbrojnej o niepodległość. Zazwyczaj przy tym upatrywano w hasło „pracy organicznej” zamaskowany wyraz interesów klas posiadających. Krzywicki w cytowanym już artykule *Wiejsko-miejskie grupy robotnicze* gotów był zgodzić się, że pierwsi pozytywiści służyli tym interesom nieświadomie, wierząc w dobroczynne dla ogółu skutki swej propagandy; odkąd jednak publicystyka socjalistyczna odsłoniła jej klasowy sens – dalsze głoszenie tego hasła to już „świadome zaprzędanie się warstwie kapitalistycznej i płatne ujadanie na socjalizm”.

Pozytywizm łączył z interesami klas posiadających także Józef Piłsudski, gdy w *Korespondencji z Wilna* („Przedświt” 1894, nr 5) pisał:

Nasze klasy uprzywilejowane ideowo zbankrutowały i ugrzęzły w błocie sobkostwa i obrony „pozytywnych” (czytaj kieszeniowych) interesów.

Inaczej rozpatrywał problem pracy organicznej Wł. J. Gryf (Władysław Jabłonowski) w artykule *Niektórzy przedstawiciele ideałów „pracy organicznej” w powieści naszej z ostatniej ćwierci XIX w.* („Tydzień”, dod. do „Kuriera Lwowskiego” 1902, nry 1, 2, 4). W jego oczach praca organiczna w praktyce jako działalność pomnażająca siły organizmu społecznego była nie tylko historycznie uzasadniona, ale i niezbędna, natomiast motywujące ją doktryny wszczepiały w świadomość narodową „uczucia małoduszności, ciasny utylitaryzm i pragnienie używania dóbr materialnych”, program ten „najbardziej grubym i poziomym interesom osobistym dostarczał wygodnego wykrętu, przystrajał w pozory pracy obywatelskiej”⁴.

Atakowano także hasła pracy organicznej ze stanowiska estetyzmu (czego przykładem przytoczony już sąd Miriama) oraz idealizmu etycznego w różnych jego odłamach. Wincenty Lutosławski (*Srodki i cele*. „Przegląd Tygodniowy”

⁴ Przy takim rozumieniu pracy organicznej W. Jabłonowski traktował jako jej powieściowych przedstawicieli nie tylko Wokulskiego, ale i Australczyka Orzeszkowej, i Połanieckiego, a nawet Borowieckiego z *Ziemi Obiecanej*.

1899, nr 14) bez ogródek stwierdzał, że „tendencja powieści poniżających idealne dążenia, a wychwalających zabiegi około polepszenia materialnych warunków jest szkodliwą”. Dla Stanisława Witkiewicza (*Życie, etyka i rewolucja*, 1905, I red.) zasada ta była „czymś gorszym niż nicość”, bo

bezpłodna w kierunku jakiegokolwiek dobra społecznego czy narodowego, była ona trucizną dla myśli, dla charakterów, szerzyła zarazę zmateralizowania, podstawiła na miejsce sprawy polskiej egoizm jednostkowy i interes klasowy⁵.

Tak ostra krytyka pracy organicznej pojawiała się także w literaturze pięknej, ale dość rzadko. Szyderczą karykaturą „szlachetnego inżyniera”, na którego cześć – jak pisał Stefan Żeromski – „tendencja pisarstwa śpiewała kantatę [...] i oświeślała jego postać ogniami bengalskimi”, był Teodor Bijakowski z noweli *Doktor Piotr* (1894; cyt. z: *Opowiadania. – Utwory powieściowe*. Warszawa 1957, s. 17). Powieść wczesnopozytywistyczna widziała w takim bohaterze demokratycznego działacza społecznego – nowela Żeromskiego demaskowała go jako cynicznego arywistę, który swe sukcesy zawdzięcza przede wszystkim oszukańczym machinacjom przy robotach publicznych. Powieść owa gloryfikowała go jako bojownika postępu techniczno-cywilizacyjnego – nowela Żeromskiego przypominała, czym kosztem postęp ten się odbywał.

Podobnie zarysowana jest w *Fachowcu* (1895) Wacława Berenta postać fabrykanta Kwaśniewskiego, który frazesami o pracy „u podstaw społeczeństwa” i „posuwaniu naprzód cywilizacji w naszym kraju” uwzniośla swoje rzeczywiste cele – sukces w walce konkurencyjnej i staraniach o tani kredyt. Bohater utworu, Zaliwski, z rozpaczą tę prawdę odkrywa; przekonuje się zarazem, że praca fabryczna nie tylko nie służy pożytkowi, nie tylko jego samego nie uszlachetnia, ale jest „robotą nudną, jednostajną i ogłupiającą” (*Fachowiec*. Warszawa 1956, s. 177). Jeden ze studenckich preceptorów Zaliwskiego objaśnia mu: „jednostanne i monotonne zajęcie, spowodowane podziałem pracy i maszyną, ogłupia człowieka” (s. 219). W dyskusjach studentów pojawia się najwyraźniej frazeologia marksistowska i bohater uświadamia sobie, że hasła, którym poświęcił życie, były dla jego ideowych opiekunów tylko chwilową i nieodpowiedzialną modą intelektualną.

Z utworów późniejszych – o problemy pozytywizmu zahacza marginesowo powieść Wacława Sieroszewskiego *Zacisze* (1913), oparta zapewne na młodzięcych wspomnieniach autora. Eks-powstaniec Rwęcki mówi tutaj:

Praca zapewne jest rzeczą dobrą i każdy dąży do kultury, bo z nią związana i wygoda, barwność i pewność życia, ale wmawiać we wszystkich, że szczyty życia osiągnąć można jedynie przez ulepszone sadzenie kartofli, to zakrawa na szyderstwo. Przecie z tych kartofli znaczna część pójdzie na ukucie tęższego na nas łańcucha! Dramat nasz właśnie na tym polega, że i te kartofle ulepszać, i bogactw przysparzać, bądź co bądź, sobie musimy, choć jednocześnie wszystko to wzmacnia duszące nas więzy. [*Zacisze*. Kraków 1959, s. 141]

Wypowiedź tę tak zapewne należy interpretować, że rozwój ekonomiczny, do którego pozytywizm wzywał, jest z punktu widzenia interesów narodu ambiwalentny: pomnaża jego siły, ale zarazem umacnia powiązania z państwem zaborczym.

⁵ Cyt. za: K. Kosiński, *Stanisław Witkiewicz*. Warszawa 1928, s. 336.

Z rzadka jednak w literaturze młodopolskiej pojawiają się przychylnie ukazane postacie kontynuatorów idei pracy organicznej. Tylko z lekką ironią mówi Czarowic w *Róży* (1909) Żeromskiego o swoim bracie-ziemianinie, że należy on do „niezmiernego rzędu tych, którzy powolnymi pracami rozwijają siły narodu, kształtują codzienny, życiodajny czyn [...], istniejącą siłę jego trudu” (*Róża*. Warszawa 1956, s. 172). A Aureli Wiszar, wyidealizowany fabrykant-społecznik Świętochowskiego, odrodził się po latach w Ryszardzie Nienaskim z *Zamieci* (1916) Żeromskiego. Znajdują się też w powieści młodopolskiej postacie wczesnych, prepozytywistycznych rzeczników pracy organicznej, ukazane z wyraźną sympatią i zrozumieniem – „dziwak” Nekan-da Trepka w *Popiołach* (1904) czy bracia Komierowscy w *Samym wśród ludzi* (1911; t. 1, rozdz. 15), tak ofiarnie oddani sprawie wytworzenia w Polsce „dojrzałego i rozumnego organizmu ekonomicznego”.

W publicystyce krytyka przedstawicieli pracy organicznej jest czasem również wycieniowana. Nawet Jan Ludwik Popławski (*Nieporozumienie*. „Głos” 1887, nr 3) podkreślając, że idee pracy organicznej stały się płaszczkiem dla „oportunizmu samolubnego i krótkowzrocznego”, nie tając swej pogardy dla ich płaskości i ciasnoty – przecież gotów był przyznać, że przynajmniej w niektórych swych wersjach „nie mają one w sobie nic wstrętnego” (*Obniżenie ideałów*. Jw., nr 1). Znacznie bardziej zdecydowana aprobata występuje we wczesnych pracach Stanisława Brzozowskiego; on to ukuł formułę „bohaterski okres pracy organicznej” (*Spóźnione strzały*. Jw., 1903, nr 38). We *Współczesnej powieści polskiej* (1906) wyjaśniał, polemizując z przytoczoną poprzednio opinią Krzywickiego, że na akceptację zasługuje w tym okresie odczuwanie i zrozumienie wartości rodzącego się ustroju kapitalistycznego oraz wagi „materialnych zdobyczy kultury ludzkiej” (cyt. z: *Współczesna powieść i krytyka*. Kraków–Wrocław 1984, s. 112). Dopiero z czasem ideał pracy organicznej – jak wszystkie zresztą ideały – przestał być siłą twórczą i zmienił się w „maskę, jaką stawia sam przed sobą oportunizm życiowy” – i w tej to fazie właśnie znajdują się idealizowani przez Sienkiewicza Połanieccy (*Spóźnione strzały*).

Także Michał Mutermilch (*List otwarty do Aleksandra Świętochowskiego*. „Krytyka” 1906, t. 1, s. 269) przeciwstawiał ideowej młodzieży idącej za sztandarem pracy organicznej dla dobra narodu – kapitalistycznych „rycerzy nowych czasów”, którzy ze sztandaru tego „uszyli sobie faryzeuszowskie płaszcze, by pod nimi swe żądze brudne i pragnienia zaborcze ukryć”. Ten motyw zawłaszczenia i zwulgaryzowania pracy organicznej przez burżuazję często powraca w *Legendzie Młodej Polski* (1910), interpretacja jest tu jednak trochę inna: Świętochowski, Prus, Orzeszkowa określani zostali jako utopiści mieszczaństwa oraz średniej i drobnej własności ziemskiej, dzielący złudzenia tych klas co do własnej roli społecznej, złudzenia ułatwione przez sytuację niewoli narodowej (*Legenda Młodej Polski*. Warszawa 1937, s. 104).

I zasługi, i winy ideologów pozytywistycznych znacznie redukowal z perspektywy wyraźnie już marksistowskiej Stanisław Koszutski („*Praca organiczna*” a rozwój przemysłowy kraju. III. „Ogniwo” 1903, nr 32). Przede wszystkim, dowodził, hasła pracy organicznej „głosili z daleko szerszym podkładem społeczno-obywatelskim – jedni, wcielali w życie z celami bardziej »praktycznymi« – inni”. Ideowi organicznicy pracowali co najwyżej jako inżynierowie

czy technicy. Od ich „uniwersalnego poniekąd programu” niezmiernie daleki był „wąski całokształt” burżuazji. Z drugiej strony – nie należy przeceniać siły oddziaływania programu „organiczników” – zapewne, wyjaśniał on istniejącą sytuację, wskazywał drogi i cele działania, ale sam z kolei był tylko „odbiciem, ilustracją, formułą potrzeb społecznych” i nie on, lecz owe potrzeby i możliwości ekonomiczne stały się głównymi przyczynami zachodzących przemian, zwłaszcza industrializacji kraju.

Hasła pracy organicznej rozumiano często w ówczesnych dyskusjach w sposób znacznie szerszy, obejmujący wszelkie, nie tylko ekonomiczne poczynania, wzmacniające społeczeństwo, więc także działalność kulturalną, zwłaszcza pracę nad podniesieniem oświaty wśród warstw ludowych. W tym sensie używano również wyrażenia „praca u podstaw”, choć niekiedy było ono traktowane jako synonim „pracy organicznej” w całym jej zakresie. Młodzi, zwłaszcza z kręgu „Głosu”, przywiązywali do tej działalności jeszcze większą wagę niż pozytywiści, nie uznawali jednak w tej dziedzinie granicy legalności. Efektowne przykłady współbrzmienia ideowego znaleźć można w ciągu utworów: *Z wiejskiej szkółki* (1879) Marii Konopnickiej, *Stracona* (1883) Sewera – Ignacego Maciejowskiego, *Profesorka* (1891) Michała Bałuckiego, *Silaczka* (1891) Stefana Żeromskiego, *Nauczycielka* (1896) Tadeusza Micińskiego.

W wypowiedziach pozytywistycznych hasła pracy organicznej występowały najczęściej w jawnym lub aluzyjnym kontekście zasady legalności, a w zaborze rosyjskim – także wstrzymania się od działalności politycznej, a więc czasowej rezygnacji z celów niepodległościowych. Generalnym założeniem był tu realizm polityczny – stawianie przed sobą celów możliwych do urzeczywistnienia⁶. Otóż ten aksjomat był zarówno przez młodych narodowców, jak i przez socjalistów energicznie kwestionowany w imię nie tylko potrzeb i nakazów emocjonalnych, ale i przeświadczenia, że owe *imponderabilia* liczą się także w rachubie sił politycznych. Z tej perspektywy padały oskarżenia o zubożenie dla sprawy narodowej i nawet rezygnację z aspiracji niepodległościowych, zacierając różnicę między pozytywistami a ugodowcami.

Reakcja doktrynerska – pisał Jabłonowski (*op. cit.*, nr 1) – przyrzekała wypoczynek i dobrobyt pod warunkiem wyrzeczenia się ich [tj. praw narodu do niezależnego bytu], zerwania zupełnego z tradycjami przeszłości, z programem Polski Rewolucyjnej – w czynie czy w idei, to wszystko jedno, słowem, tej, która ma jedynie na celu wielkość i niepodległość narodu.

W wystąpieniach publicystów Narodowej Demokracji jako wniosek pojawiało się obwinienie o kosmopolityzm.

„postępowcom” z „Prawdy” [...] idzie o to, żeby społeczeństwo staowało się coraz „humanitarniejszym”, żeby coraz mniej myślało o swoich narodowych, a coraz więcej o „ogólnoludzkich” interesach.

– pisał Roman Dmowski, umieszczając pod tym względem w jednej „dziwnej koalicji” (*Uwagi*. „Przegląd Wszechpolski” 1902, nr 12) pozytywistów razem nie tylko z ugodowcami z petersburskiego „Kraju”, ale i z socjalistami.

Ignorowanie polityki przez pozytywistów interpretował Dmowski także jako ich oderwanie od praktycznych zagadnień życia lub traktowanie ich

⁶ Ze względu na realizm polityczny również stańczyków zaliczano niekiedy do pozytywistów. Feldman (W 476) użył nawet formuły: „pozytywizm konserwatywny”.

w sposób abstrakcyjny – i w tym sensie wysuwał wobec późnego pozytywizmu zarzut „intelektualizmu” (*Myśli nowoczesnego Polaka*. Lwów 1903; cyt. z wyd. 3: 1907, s. 104).

W zespole pozytywistycznych przekonań polityczno-społecznych ważnym składnikiem były idee liberalno-demokratyczne – równość wobec prawa, demokracja stosunków międzyludzkim, tolerancja, swoboda głosu swych przekonań. W ustrojowych ramach państwa absolutystycznego, jakim była carska Rosja, o demokracji politycznej niewiele można było pisać, pozytywiści starali się więc przede wszystkim oddziaływać na sferę mentalności i obyczajowości, co oczywiście polityczna Młoda Polska uważała za działania cenne, ale nie wystarczające, cenne zresztą przede wszystkim w swym aspekcie krytycznym – w walce z przesadami i uprzedzeniami społecznymi, fanatyzmem religijnym, bezkrytycznym posłuszeństwem wobec autorytetów religii i tradycji. Uznawał te zasługi Cezary Jellenta (*Cieplarnia bezducha*. W zbiorze: *Forpocząty*. Lwów 1895, s. 142): dzięki pozytywistom znikła potrzeba rozpaczliwej walki z duchem dawnych czasów, ugruntował się krytycyzm, poszanowanie ludu, miłość postępu, pewna względna naukowość poglądu na świat, zmęźniał zmysł społeczny i nauczył się wdziawać szatę wyraźniejszej indywidualizacji jednostek. Ale zadanie siódmego dziesiątka lat zostało spełnione – wobec nowych zadań zabrakło większości pozytywistów „polotu i zuchwałego wspinania się na wyżyny”.

Osąd przeważający wyrażała jednak najlepiej formuła „znizzenie ideału”, użyta chyba po raz pierwszy przez Bronisława Białobłockiego w artykule pod tymże tytułem („Przegląd Tygodniowy” 1884, nr 7), potem z różnymi modyfikacjami powtórzona m.in. przez Popławskiego (*Obniżenie ideałów*), Lutostawskiego (*Okrojone ideały*. „Czas” 1899, nr 103)⁷, Feldmana (*Obniżenie się ideałów*. W 8). „Oni dzieci rozbicia, skołatania, instynktu samoobrony, nie zaś życia pełni i wielkiej twórczości” – dodał po paru latach Feldman (*Współczesna literatura polska*. 1864–1907. Wyd. 5. Lwów 1908, s. 94). A jeszcze później:

Nie zdawali sobie ci pisarze, szczególnie młodzi w Warszawie, sprawy, że ideologia ich jest wynikiem niewoli, zarazem przystosowaniem się do niej. [*Współczesna literatura polska*. 1864–1917. Wyd. 6. Warszawa 1918–1919; cyt. z: W-1, 101].

Te zarzuty, jak zaświadcza Jan Muszkowski (*Miłość czynu*. W: *Sumienie ruchu*. Warszawa [1914], s. 137) zintensyfikowały się zwłaszcza w dobie wznoszenia się fali rewolucyjnej 1905 roku:

Tempo ich [tj. pozytywistów] myśli wydało nam się zbyt powolnym, siła uczucia – wycieńczoną, uczucie samo – przywiązaniem do spraw przeminionych i podrzędnych.

Zanim to jednak nastąpiło, i format intelektualny, i zasługi kulturalne pozytywistów oceniane były – i to przez tych samych autorów – w sposób znacznie bardziej aprobatywny. Jellenta (*op. cit.*, s. 14) pisał: „Przodownicy ruchu tzw. pozytywistycznego były to głowy duże, natury silne, indywidualności bogate”. Stanisław Witkiewicz (*Juliusz Kossak*, 1900) nie przemilczał, że pozytywistyczna krytyka tradycyjnych wartości bywała ciasna i niespra-

⁷ W *Wykładach Jagiellońskich* (t. 1. Kraków 1901, s. 35) W. Lutostawski stwierdzał, że pozytywizm to „system przekonań odpowiedni dla ludzi ograniczonych umysłowo”.

wiedliwa, zastosował nawet do niej określenie „katylinarna egzystencja” (w sensie nietzscheańskim, tj. etap buntu, nienawiści i zemsty przeciw istniejącym stosunkom), zarazem jednak przyznawał, że zawsze miała u podstaw „wysokie wszechludzkie ideały”, a prowadzona była przez ludzi wielkiego talentu i temperamentu. Co ważniejsze – ruch pozytywistyczny, choć nie mógł odpowiedzieć na wszystkie aktualne pytania, „rozszerzył jednak niesłuchanie zakres pojęć umysłowych, rozbudził dusze, otworzył mnóstwo okien na szerokie horyzonty” (*Pisma zebrane*. T. 2. Kraków 1974, s. 4–5). Aureli Drogoszewski (rec. *Współczesnej literatury polskiej* Feldmana. „Ogniwo” 1903, nr 43) przypomniał:

ile tam było rozpędu, wiary w odrodzenie, ile namiętności powściąganej, jaka zdo by wcz ość prądu, jak wielkie były jego rozwojowe pierwiastki.

Brzozowski, zanim w *Legendzie Młodej Polski* (s. 99) uznał myśl pozytywistyczną za zabezpieczenie tylko przeciw rozpacz i zwątpieniu, nie zaś metodę „czynnego życia społecznego”, w artykule *Spóźnione strzały* dowodził, że pozytywizm nie był przენiewierstwem wobec ideałów, lecz tylko – historycznie uzasadnionym szukaniem sposobów ich urzeczywistnienia; potęgując aktywność społeczeństwa, powodował z biegiem czasu nawrót do maksymalizmu ideowego:

bankructwo programu pracy organicznej było następstwem rozwoju jej właśnie mocą dokonanego. Witold Korczyński – stawał się Judymem.

Jeszcze cieplej pisał w jubileuszowym *Czterdziestoleciu Elizy Orzeszkowej* („Krytyka” 1906, t. 2, s. 112) Feldman:

Wykarmieni zasadami nauki o ewolucji, wiemy [...] dzisiaj wszyscy, co zawdzięczamy okresowi, który nas wydał. Był on wielkim budowniczym; z gruzów wznosił cały gmach naszego bytu, napoił go myślą światłą i wolną, gromadził w nim ludzi w imię czystego człowieczeństwa. Wzmocnić od podstaw i rozszerzyć ten gmach pragną najmłodszy, nie zaś zburzyć; więcej tam chcą wprowadzać, niż stamtąd wypędać.

Również Władysław Mieczysław Kozłowski przyznawał z wdzięcznością, że twórcze strony programu pozytywistycznego stały się „pewnikowym dorobkiem młodszych pokoleń”, „zasymilowały się [...] całkowicie z naszą duszą społeczną”. Falszywa była tylko alternatywa *Mrówcza praca czy wzlot ku wyżynom?* (tak brzmiał tytuł jego artykułu w piśmie „Pogląd na Świat” 1900, nr 13); „wszystko byłoby dobrze, gdyby nie mówiono »zamiast«, ale: »obok«”⁸.

Z podobnych wychodząc przesłanek często, zwłaszcza po upadku rewolucji 1905 r. pisano o potrzebie zespolenia romantyzmu i pozytywizmu. Marian Zdziechowski (*U opoki mesjanizmu*. Lwów 1912, s. 380), kontynuując myśl

⁸ W przemówieniu *Kilka słów o pozytywizmie w Polsce i o jego roli przyszej w dziejach ludzkości* („Krytyka” 1901, t. 1), wygłoszonym na kongresie pozytywistycznym w Paryżu, W. M. Kozłowski niemal utożsamiał idee polityczno-społeczne pozytywizmu z socjalizmem: jako główne zasady polityki pozytywistycznej wymienił zniesienie panowania jednostki nad jednostką, tj. wyzwolenie pracowników z niewoli środków produkcji, oraz zniesienie panowania narodu nad narodem – zależności politycznej będącej wynikiem zbrodni lub niesprawiedliwości. Później dopiero odszedł od pozytywizmu, tworząc „humanizm polski”, odmianę pragmatyzmu, która równouprawiała z intelektem uczucie i wolę; zrywając z „dogmatyzmem naukowym”, uniezależniała sferę duchową jednostki od praw przyrodniczych.

Stanisława Szczepanowskiego, pisał: „zaczynamy wierzyć w możliwość syntezy najlepszych pierwiastków romantyzmu i krytycyzmu”, rozumianego tu jako „ścisle rachowanie się z rzeczywistością”.

Nie ma tu żadnych antytez. Normalny, średni człowiek musi być w rzeczach ideału ogólnego romantykiem, a w myśleniu i działaniu pozytywistą i organicznikiem.

— postulował Zygmunt Wasilewski (*Myśl przebudowy. Rozmowy z młodym przyjacielem*. Warszawa 1912, s. 125). Piłsudczyk Tytus Filipowicz (*Marzenia polityczne*. Warszawa 1909, s. 138) sądził podobnie: „marzycielstwo w sprawach celów” jest niezbędne, w praktyce politycznej — „realizmu nigdy nie może być za wiele”.

Z drugiej strony, odnotować też można po klęsce rewolucji r. 1905 pewne próby antyromantycznej rehabilitacji pozytywizmu. Karol Irzykowski (*Praca organiczna* w cyklu *Z kuźni bluźnierstw. Aforyzmy o czynie*. „Prawda” 1911, nr 8), podając w wątpliwość dekrety o jego bankructwie, zapytywał: „czy to, co pozostało najlepszego i trwałego w nas, nie jest bliższym lub dalszym wynikiem pozytywizmu?” Dodawał jednak i inne — dość mgliste — pytanie, czy pozytywizm ten w odbiorze społecznym „nie był *a priori* zbyt polskim, to jest fałszywym”; być może, chodziło Irzykowskiemu o przetrwanie w nim pierwiastków romantycznych.

Na gruncie warszawskim dostrzec można wręcz ostentacyjne nawroty do tendencji organicznikowskich, zdecydowanie antytomantyczne. Adolf Nowaczyński w szkicu *Aleksander Świętochowski i jego działalność* („Nowa Gazeta” 1908, nry 464 — 468) wychwalał głoszone przez tego „profesora energii narodowej” hasła: „praca organiczna, życie wytężone, mozoły u podstaw, szkoły wiejskie, odrzucenie mesjanizmu i jemu podobnych ułomnych ideologii”. W *Meandrach* („Echo Literacko-Artystyczne” 1914, s. 522) apelował:

Radzę wam „prosto a z krzykiem”
Zając się raz dywidendą,
Wzgardzić liryków komendą
I nie iść za awanturnikiem,
Handlować znów perkalikiem!
Inaczej? Strzępy z was będą.

Adam Grzymała-Siedlecki (pod pseudonimem: Stabilis) w artykule *Aktualne zadania polskiej literatury* („Słowo” 1913, nr 18) pisał:

I dziś staje przed nią [tj. literaturą] otworem pole do sławienia polskiej energii zawodowej, do wykazania, ile piękna jest w fachu kupieckim, sprężystość a uczciwie praktykowanym, ile miejsca dla pracy narodowej ma polski detalista, hurtownik, bankier, *businessman*.

Odnotujmy także odczyt Tadeusza Ulanowskiego (związanego wówczas z liberalną „Nową Gazetą”) *Wokulski, bohater „Lalki”*: mieszczaństwu polskiemu reprezentowanemu przez Wokulskiego przyznana tu została rola „moralnej podstawy pod budowę gmachu przyszłości” (według sprawozdania w „Przeglądzie Polskim” 1908, nr 100).

Są to głosy pisarzy z pokolenia Młodej Polski — i dlatego je tutaj przytoczono — ale z ducha oczywiście antymłodopolskie. Feldman (*Neoromantyzm a życie*. „Krytyka” 1908, t. 2, s. 418), wierny strażnik jej ideałów,

już w r. 1908 piorunował przeciw „realizmowi kupieckiemu” także w dziedzinie idei, przeciw utożsamianiu Polski nowoczesnej z „rachunkiem, dyscypliną, hipertrzeźwością”, nazywając wprost to stanowisko „neopozytywizmem”⁹.

4

Równie skomplikowane i niejednoznaczne relacje zachodzą między pozytywizmem a Młodą Polską w sferze filozoficznej i socjologicznej. Na ogół zdawano sobie sprawę z tego, że nie ma koniecznego związku między omawianym tu programem polityczno-społecznym a filozofią pozytywistyczną.

Obecny kierunek przekonań młodzieży – zastrzegali się Popławski (*Dwa światy*. „Głos” 1888, nr 43) – nie przeciw „realizmowi naukowemu” zwraca się, ale przeciw doktrynie „pracy organicznej” i liberalizmowi mieszczańskiemu.

Że pozytywizm w sensie filozoficznym był tylko luźno związany z programem pracy organicznej, że „równie dobrze można było wówczas być pozytywistą i rewolucjonistą” – pisał Ludwik Kulczycki (*Walka z pozytywizmem*. W: *Współczesne prądy umysłowe i polityczne*. Kraków 1903, s. 9)¹⁰.

Pozytywizm – jak wiadomo – cechowała orientacja naturalistyczna i deterministyczna, a niekiedy nawet nachylenie ku materializmowi; ewolucyjna koncepcja społeczeństwa w dwóch wariantach – organicyzmu i darwinizmu społecznego; ograniczenie obszaru prawomocnej wiedzy do empirycznych ustaleń naukowych stwierdzających związki między zjawiskami, całkowitą pewnością tak uzyskanych rezultatów. Na tych twierdzeniach opierała się w drugiej połowie XIX w. umiarkowane optymistyczna wizja świata. Ale konfrontacja ich z potrzebami i ideałami człowieka, z jego dążeniami do wolności i sprawiedliwości, tęsknotą do nieśmiertelności, aspiracjami do poznania istoty rzeczy – mogła prowadzić też do wniosków pesymistycznych. Pojawiały się one już na obrzeżach pozytywizmu, najdobitniej w *Dumaniach pesymisty* (1876) Świętochowskiego, także w niektórych wierszach Asnyka i Konopnickiej, w medytacjach Wokulskiego. W zradykalizowanej treści i ze stylistycznym rozjątrem zapanowały w utworach Komornickiej, Tetmajera czy Przybyszewskiego.

W tej płaszczyźnie widocznie są więc silne związki między pesymistycznym wariantem pozytywizmu a wczesną fazą Młodej Polski. Związki te dobrze

⁹ Obszerniej na ten temat zob. T. Lewandowski, *Powracająca fala idei zbliżonych do pozytywizmu w literaturze polskiej przed 1914* (referat na sesji naukowej „Stulecie Młodej Polski” <w druku>). – Sporadycznie próbowano też powiązać z tradycjami pozytywistycznymi ideologię Wyspiańskiego. W. Bukowiński (*Poeta melodii i głębin. W jedenastą rocznicę zgonu Asnyka*. „Sfinks” 1908, t. 3) dostrzegał łączność między *Wyzwoleniem* a hasłami „zerwania z przeszłością i wytrwałej pracy dla przyszłości” występującymi w *Śnie grobów* i w publicystyce pozytywistów warszawskich. A. Grzymała-Siedlecki (*Pozytywistyczna kołyska Wyspiańskiego*. „Kurier Warszawski” 1922, nr 300) wywodził z pozytywizmu „kult realizmu narodowego” cechujący Wyspiańskiego; przykładem był m.in. Ślimak z *Placówki* potraktowany jako „prototyp programu Konrada z *Wyzwolenia*”.

¹⁰ Ciekawym przykładem propagowania pozytywizmu filozoficznego i idei socjalistycznych przez tę samą grupę młodych jest krakowska „Przyszłość” z r. 1883, redagowana przez późniejszego endekę, J. G. Pawlikowskiego. Zob. H. Markiewicz, *Między pozytywizmem a socjalizmem*. W: *Literatura i historia*. Kraków 1994.

zostały już zbadane¹¹, toteż tutaj wystarczy zwięźle tylko o nich przypomnieć. Później zostały one zerwane; zdecydowanie odrzucono — zwłaszcza w parafilozoficznych wypowiedziach literackich — i determinizm, i redukcjonizm przyrodniczy w odniesieniu do rzeczywistości ludzkiej, uwydatniając swobodną kreatywność jednostki czy zbiorowości. Bodaj najbardziej konsekwentny atak na „naturalizm pozytywistyczny” przeprowadził Stanisław Brzozowski w rozprawie *Monistyczne pojmowanie dziejów i idealizm społeczny* („Głos” 1904), zarzucając mu, że prowadzi do sceptycyzmu i nihilizmu poznawczego, a przede wszystkim obarczony jest „grzechem przeciwko najświętszemu z praw, przeciwko prawu wewnętrznej swobody, prawu samostanowienia duchowego” (cyt. z: *Kultura i życie*. Warszawa 1973, s. 289). Warto odnotować podobny akcent — rzadki u publicystów endeckich — w artykule Zygmunta Wasilewskiego *Naród się zgubił* (w: *Listy dziennikarza w sprawach kultury narodowej*. Lwów 1908, s. 145): autor atakował tu pozytywistów, że traktują społeczeństwo jak „ślepy twór przyrody, podlegający żelaznym prawom mechanicznej przyczynowości”.

Tendencje materialistyczne, przejawiające się niekiedy w pozytywizmie, były teraz wypierane przez monizm lub dualizm spirytualistyczny. Pozytywiści co najwyżej mówili za Spencerem o Niepoznawalnym lub pod wpływem neokantyzmu tolerowali spekulację metafizyczną jako „poezję myśli”. Młodzi przeciwstawiali nauce jako źródło poznania suwerenne i wyższe od niej — intuicję, mistyczną iluminację, zbliżenie do Absolutu w sztuce symbolicznej. (Podobne motywy pojawiły się zresztą także w późnej twórczości niektórych pozytywistów, np. Prusa czy Orzeszkowej¹².) Spośród filozofów profesjonalnych Mścisław Wartenberg wystąpił z *Obroną metafizyki* (1902) jako nauki nie tylko możliwej, ale i koniecznej, Edward Abramowski pisał o „metafizyce doświadczalnej”, Jan Władysław Dawid (*O intuicji w mityce, filozofii i sztuce*, 1913) akcentował wartości doświadczenia mistycznego. Z tym wszystkim na terenie filozofii profesjonalnej dominowało jednak poczucie związków z pozytywizmem. Adam Mahrburg (*Pozytywizm w opalach reakcji*. „Ogniwo” 1903, nr 5) stwierdzał, że zachowały ważność podstawowe jego twierdzenia: przedmiotem doświadczenia nie są rzeczy, lecz zjawiska, doświadczenie jest pierwszym źródłem poznania, nie możemy poznawać rzeczy samych w sobie. Odżegnywał się tylko od deklaracji materialistycznych jako przejawów myślenia metafizycznego i zarzucając pozytywizmowi beztroskę epistemologiczną, postulował uzupełnienie go krytycyzmem i ewolucjonizmem¹³.

W literackiej publicystyce parafilozoficznej natomiast tendencje takie były tylko marginesowe. Znaleźć je można na łamach „Myśli Niepodległej”, i to z wyraźnymi nawiązaniem do pozytywizmu. Andrzej Niemojewski przedstawiając *Idee kierownicze swego pisma* (1906, nr 1) charakteryzował pozytywizm warszawski jako „świeży zastęp ludzi myśli niepodległej, którzy zrozu-

¹¹ Zob. K. Wyka, *Modernizm polski*. Kraków 1959. — H. Markiewicz, *Bezdogmatowcy i melancholicy*. W: *W kręgu Żeromskiego*. Warszawa 1977. — T. Walas, *Ku otchłani*. (*Dekadentyzm w literaturze polskiej 1890—1905*). Kraków 1986.

¹² Motywy te omawia J. Tomkowski w książce *Mój pozytywizm* (Warszawa 1993).

¹³ Zob. S. Borzym: *Filozofia polska 1900—1950*. Wrocław 1991; „Przegląd Filozoficzny” wobec prądów modernistycznych. W: *Panorama polskiej myśli filozoficznej*. Warszawa 1993.

mieli, że reorganizacja mózgu polskiego jest pierwszym postulatem polityki, społecznictwa i ekonomiki”; dorobek jego – stwierdzał – ma „znaczenie epokowe”. Jerzy Kurnatowski odpowiadając na pytanie *Kto jest człowiekiem myśli niepodległej?* („Myśl Niepodległa” 1906, nr 3) – zaliczał do tego obozu pozytywistów, liberałów, a także nietszcheanistów, bo wszyscy oni „zerwali z dogmatyką religijną i zapatrują się na świat nie jako na igraszkę nadziemskiej istoty, ale jako na rezultat naturalnego rozwoju”, są szermierzami „swobodnej, samodzielnej i krytycznej myśli naukowej”.

W dziedzinie socjologii i etyki społecznej sytuacja była złożona. Pozytywistyczne idee „walki o byt” i „wymiany usług” w różnych przekształceniach, zastosowaniach i kombinacjach przetrwały w późniejszej publicystyce socjologicznej i politycznej – jako np. idee walki klas i solidarności wewnątrzklasowej („walka klas rozszerza sferę współdziałania dobrowolnego” – pisał Józef Karol Potocki w książce *Współzawodnictwo i współdziałanie*. Lwów 1900, s. 190) albo też egoizmu w stosunkach międzynarodowych i solidarności w obrębie narodu („Altruizm wobec swego narodu i przejęcie się jego egoizmem składają się łącznie na uczucie patriotyzmu” – dowodził Zygmunt Balicki w pracy *Egoizm narodowy wobec etyki* (Lwów 1902; cyt. z wyd.: 1914, s. 60).

Narodowcy dystansowali się wobec pozytywistycznej etyki społecznej, opartej na zasadach praw człowieka, sprawiedliwości i równości, będących spadkiem po Oświeceniu. Przejmując go pozytywiści warszawscy – zdaniem Romana Dmowskiego (*Nowa powieść społeczna*. „Przegląd Wszechpolski” 1899, nr 2) – popadali w sprzeczność ze swoim przyrodniczym poglądem na świat. Dmowski wyraźnie głosił zerwanie z owymi zasadami, przeciwstawiając im „pewną bezwzględność w obcych wszelkim kompromisom dążeniach narodowych”, kult siły („w najlepszym tego słowa znaczeniu” – dodawał), oparcie się na instynktach ukształtowanych przez rasę i kulturę narodową. Nazywał jednak wówczas tę nową postawę „pozytywizmem społecznym”, zaznaczając w ten sposób, że dopiero ona jest konsekwentnym wyciągnięciem wniosków z pozytywistycznego naturalizmu.

Dialektyka kontynuacji i negacji w stosunku marksizmu do pozytywizmu szczególnie dobitnie wyrażona została przez Kazimierza Kelles-Krauza w rozprawie *Pozytywizm i monistyczne pojmowanie dziejów* („Głos” 1904, nry 18 – 20; późniejszy tytuł: *Comtyzm i marksizm*): twierdził on, że „materializm ekonomiczny” mógłby być nazwany „pozytywizmem społecznym”, ale zarazem że „socjologia monistyczna” (tj. materialistyczna), „będąc spadkobiercą pozytywizmu, musiała się stać jego wrogiem”, „podtrzymując sztandar pozytywizmu” – doprowadza go do wszystkich logicznych następstw, czasem wbrew Comte’owi, który zakładał niezmienną naturę ludzką i nie dostrzegał potrzeby całkowitego przekształcenia ustroju mieszczańskiego, a także pragnął zachowania rodziny burżuazyjnej.

Znacznie bardziej krytyczny był stosunek Kelles-Krauza do Spencera (*Herbert Spencer*. „Przegląd Tygodniowy” 1904, nr 1): dwie wielkie idee mieszczańskie – odrzucenie światopoglądu mitycznego na rzecz ewolucjonizmu oraz idea wolności i samodzielności jednostki – dochodzą w jego twórczości do najświetniejszego rozkwitu, ale objawiają zarazem już „ślady rozkładu i zepsucia”. Są nimi – obok agnostycyzmu – socjobiologizm, głoszący

działanie w społeczeństwie walki o byt i doboru naturalnego oraz wynikająca stąd wrogość wobec wszelkich form interwencji państwa, także w obronie klas wyzyskiwanych.

W swej fazie marksizującej, ale i później, inne zarzuty wysuwał przeciw pozytywizmowi Brzozowski. Zdaniem jego (*Piotr Chmielowski*) pozytywistyczny racjonalizm nie sięgał „w sam miąższ ekonomicznego życia”, nie umiał „stać na punkcie widzenia przeobrażeń form życia, nie zaś form myśli”, był przeto tylko odmianą subiektywizmu, a według późniejszej formuły – paradoksalnie – jedną z form świadomości romantycznej (*Kilka uwag o stanie ogólnym literatury europejskiej i o zadaniach krytyki literackiej*. W: *Głosy wśród nocy*. Lwów 1912, s. 82).

Naczelną zasadą pozytywistycznej etyki społecznej był utylityzm eudajmonistyczny. Przedstawiciele młodopolskiej lewicy dostrzegali jego oscylację między biegunami egoizmu, który potępiali u Spencera, i altruizmu, za który szanowali Comte’a i Milla. Kulczycki (*op. cit.*, s. 10–12) twierdził nawet, że etyka pozytywistyczna, zwłaszcza Comte’owska, w przeciwieństwie do Spencerowskiej, jest „wzniosła, altruistyczna, zdolna natchnąć ludzi największym poświęceniem” – i nadaje się do szczegółowego rozwinięcia i połączenia z dążeniami demokratycznymi i socjalistycznymi.

Te hasła altruizmu czy nawet socjocentryzmu pozytywiści polscy usiłowali zestroić z potrzebami pomyślności osobistej. Niekiedy jednak akcentowano wymóg samoograniczenia, a nawet heroicznego poświęcenia jednostki. Od bohaterów Orzeszkowej – dodajmy – szlak ten wiódł ku młodopolskim społecznikom i rewolucjonistom. Dostrzegał to już Brzozowski, pisząc w *Spóźnionych strzałach*:

Witold Korczyński jest w bardzo bliskim powinowactwie z niejednym bohaterem opowieści Żeromskiego lub z tym innym Witoldem *Z lat minionych* [właśc.: *Z minionych dni*] p. Daniłowskiego.

Inny mało znany, a charakterystyczny przykład: młody Janusz Korczak w paraleli *Asnyk i Tetmajer* („Wędrowiec” 1901, nry 31–33) stwierdzał stanowczo, że Asnyk może być dla społecznika (ten wyraz jest tu użyty) „i przyjacielem, i opiekunem”, który „krzepi nadzieją i miłość pogłębia”, Tetmajera natomiast „wcale [on] nie zrozumie albo mu nie uwierzy”.

Dla Jana Stena (*Nowe powieści*. „Krytyka” 1904, t. 2) wszystko, co pisze Seweryna z *Ad astra* („typ poświęcenia bohaterskiego”), było „bezpośrednie i szczerze”, wszystko, co pisze Rodowski (nietzscheanista i monista zarazem) – „sztuczne, wymyślne, czcze a puste”. Jak wiadomo – listy Seweryny wyszły spod pióra Orzeszkowej, listy Rodowskiego (z wyjątkiem ostatnich) skreślił młody przyrodnik i filozof Tadeusz Garbowski.

Tak więc utylityzm altruistyczny pozytywistów był w zasadzie bliski dążeniom społeczno-narodowym młodych. Ale niekiedy pojawiały się – jak już wspomniano – zarzuty i zastrzeżenia, że konkretne treści i cele owego utylityzmu są ubogie, ograniczone możliwościami legalnej pracy organicznej i kryteriami bezpośredniego pożytku. Brzozowski (*Etyka Spencera*. „Przegląd Filozoficzny” 1904) zakwestionował nawet samą ideę postępu eudajmonistycznego, twierdząc:

nie dążenie do szczęścia, nie przystosowanie, lecz właśnie wrogie temu przystosowaniu wartości są dźwignią postępu i jego podstawą etyczną.

Skrajni indywidualiści z kolei atakowali altruistyczny utylitaryzm w imię prawa jednostki do swobodnej i całkowitej samorealizacji. Świadomie lub nieświadomie wyostrozali oni w ten sposób pewne wątki występujące w twórczości i publicystyce Świętochowskiego. Nawiązując do niej Zofia Nałkowska (*Kobiety w dziełach Świętochowskiego*. „Ster” 1909, nr 3) mówiła:

właśnie wyzwolenie w sobie całokształtu ludzkich mocy jest drogą królewską do wciąż wiekuiście nowych wszechświatowych wtajemniczeń.

Zarzucała jednak autorowi *Reginy* „bierne podleganie wyjątkowo w [...] jednej dziedzinie erotycznej kategorycznym imperatywom przeszłości”.

Także u przedstawicieli młodopolskiego aktywizmu społeczno-narodowego pojawiają się zastrzeżenia wobec heroizmu altruistycznego, gdy odczuwany jest on jako poświęcenie czy ofiara, nie zaś spontaniczna potrzeba duchowa jednostki. Władysław Mieczysław Kozłowski w szkicu *Idea etyczno-społeczna w ostatnich powieściach Elizy Orzeszkowej* (Kraków 1902, s. 22) twierdził, że idea ta jest zgodna z zasadą *vivre pour autrui* z *Religii ludzkości* Comte’a, „najbardziej może cenną, a najmniej u nas znaną i cenioną częścią składową pozytywizmu”. Zauważał jednak, że dla Seweryny z *Dwóch biegunów* „cnota zostaje w sprzeczności z pięknem: nie jest dobrem to, co jest wynikiem samorzutnego pociągu”.

[Seweryna nie jest tą] Schillerowską „piękną duszą”, która nie przez przymus nad sobą postępuje dobrze, lecz której wszystkie samodzielne popędy są same przez się cnotliwe, której podoba się tylko to, co stanowiłoby jej powinności, gdyby nie było przedmiotem jej pragnień. [s. 28–29]

Dalej jeszcze w tym samym kierunku poszedł Brzozowski. W szkicu *Etyka Spencera* krytykował eudajmonizm, ale pisząc o Orzeszkowej we *Współczesnej powieści polskiej* (cyt. z: *Współczesna powieść i krytyka*, s. 104–105) kwestionował występujące w jej twórczości „przeciwstawienie pomiędzy użyciem a czynem” jako formułę nazbyt abstrakcyjną, nie ukazującą całej zawilosci zagadnień konkretnych:

Nieprawdą jest — pisał — że wszystko, czego się nasze ja wyrzeka, wzbogaca to nie ja. [...] Sama rozkosz i szczęście bywa formą pracy.

5

Program literacki pozytywistów rozpatrywany był przez Młodą Polskę głównie poprzez kategorie tendencyjności, realizmu i naturalizmu.

„Szlachetne dążności” zaatakował — jak wiadomo — najwcześniej i z wielkim impetem Antoni Sygietyński w artykule *Nasz ruch powieściowy* („Wędrowiec” 1884, nr 37). Spośród modernistów najgłośniej utyskiwali na panowanie tendencji i utylitaryzmu w literaturze Miriam w *Harmoniach i dysonansach* (zob. II. *U nas...* „Świat” 1891, nr 2), Ludwik Szczepański (*Sztuka narodowa*. „Życie” 1898, nry 9–10), a przede wszystkim Stanisław Przybyszewski w manifestie *Confiteor* („Życie” 1899, nr 1); jego wielokrotnie przytaczane deklaracje raz jeszcze trzeba przypomnieć:

Sztuka tendencyjna, sztuka pouczająca, sztuka-rozrywka, sztuka-patriotyzm, sztuka mająca jakiś cel moralny lub społeczny przestaje być sztuką, a staje się *biblia pauperum* dla ludzi, którzy nie umieją myśleć lub są zbyt mało wykształceni, by móc przeczytać odnośne podręczniki — a dla takich ludzi potrzebni są nauczyciele wędrowni, a nie sztuka.

Jeszcze w książce *Szlakiem duszy polskiej* (Poznań 1917, s. 81) określił Przybyszewski panowanie tego „najordynarniejszego utylitaryzmu” jako kłującą ciężką nad rozwojem myśli polskiej.

Mniej się pamięta o głosach krytyków reprezentujących lewicowe i narodowe skrzydło Młodej Polski, którzy odrzucając tendencję — po pierwsze, natarczywą i powierzchowną, po drugie, podporządkowaną przemijającym hasłom politycznym — akceptowali jednak w literaturze głębsze i uniwersalne prawdy filozoficzne czy społeczne, adekwatnie przetransponowane na język sztuki literackiej. Ignacy Matuszewski (*Z dogmatem*. „Przegląd Tygodniowy” 1893, nr 41) potępiał pisarza, który w imię tendencji „zmienia książkę na trybunę lub kazalnicę”, „robi ze sztuki nie cel, lecz narzędzie”, uznawał natomiast za prawomocne oddziaływanie na czytelników przez wysubtelnienie i rozszerzenie ich wrażliwości i zdolności do rozwoju etycznego. Cezary Jellenta (*op. cit.*, s. 163) nazywał tendencję „maską bez ducha”, ale domagał się od literatury, by wyrażała idee ogólnoludzkie, „piekące sprawy” nie jednej doby, ale całej epoki. Wacław Nałkowski („*Chimera*” wobec ewolucji. „Głos” 1901, nr 10) przestrzegał przed uproszczeniami:

Zdaje mi się, iż wielki artysta, brzydząc się sztucznie, mechanicznie lub nawet geszefciarsko dolepianą do dzieła tendencją, tendencją, że tak powiem, tendencyjną, nie może, jako dusza wszechobejmująca, syntetyczna, nie nosić w sobie, nie uznawać tendencji organicznej, że tak powiem, immanentnej.

Antoni Potocki (*Henryk Sienkiewicz*. „Życie” 1897, nr 2) z prowokacyjnym naciskiem wprowadzał „wyraz specjalnie nie lubiany przez mydlaków literackich: tendencja”, a później w *Polskiej literaturze współczesnej* (P-2 51–52) bronił utworów Żeromskiego przed zarzutem tendencyjności, twierdząc, że idea społeczna ukazuje się tu „nie w publicystycznej lub pedagogicznej formie, lecz stanowi organiczną część utworu z tytułu psychologicznego” jako treść przeżyć bohatera — „jest więc materiałem samym, pierwiastkiem psychologicznym, nie zaś tendencją społeczną [...]”.

Nawet zresztą Miriam (*Powieść*. „*Chimera*” t. 3, 1901, s. 318), powtarzając, że zadaniem powieści nie jest „udowadniać lub zbijać jakieś tezy czy doktryny”, oczekiwał od niej, by była „metaforą jakiejś filozofii” (wyrażenie Paula Adama) — pozwalała „odczuć drgania wiecznych, nieprzemijających pierwiastków bytu”.

Pozytywizm nie przyniósł w literaturze polskiej dobitnych i rozbudowanych manifestów pod hasłem realizmu; wielcy powieściopisarze raczej unikali tego wyrazu. Autorzy młodopolscy używali go w różnych znaczeniach i w konsekwencji różnie go też oceniali. Popławski (*Dwa światy*) z uznaniem pisał o „literaturze mieszczańskiej”, która z „drobiazgową wiernością prawdziwej realnej opisywała szarą dolę pokrzywdzonych, upośledzonych, maluczkich”, oddzielał jednak wybitnych jej twórców od miernych i ciasnych epigonów. Nałkowski (*op. cit.*) biorąc jako przykład Zolę, bronił realizmu jako literatury analizy, która jest niezbędnym przygotowaniem literatury syntezy i idealnych wzlotów.

Natomiast Jellenta (*op. cit.*) odrzucał nie tylko „tani realizm”, który grzęźnie w inwentaryzacji przypadkowych szczegółów, lecz także realizm „sekciarski”, który poprzestaje na „odtworzeniu natury bez posiadania silnych cech podmiotowych”. Uważał wręcz za chlubę literatury polskiej, że wielcy pisarze

poprzedniego pokolenia „nie byli nigdy realistami”, bo w ich twórczości płynął „wielki źródło uczucia i zapału” (s. 158). Mimochodem jednak i niezbyt konsekwentnie ubolewał, że „wielkiego, prawdziwego realizmu nie rozumiano u nas nigdy; wbrew pozorom realizm taki nie hołduje „zupelnej beznamietności”, stosuje tylko „szlachetną sztukę dobrego opowiadania”, w której „wypadki same za siebie mówią”. Był to więc najpewniej realizm flaubertowski, tak gloryfikowany w krytyce polskiej przez Sygietyńskiego¹⁴. Jellenta uważał, że takie pisarstwo niedorzecznie nazywa się „realizmem”, zamiast posługiwać się nazwą „naturalizm”. Gdzie indziej jednak za estetycznie ważniejszą od „wiernego naśladowstwa” uznał typowość postaci o jak najrozleglejszym zasięgu i intensywność oddziaływania na czytelnika (*Sekta estetyczna*. W: *Studia i szkice filozoficzne*. Warszawa 1891).

Tych rozróżnień, zastrzeżeń, ale i niekonsekwencji nie znajdujemy w tekście *Zamiast wstępu* zamieszczonym w *Szkicach* Marii Komornickiej (Warszawa 1894). Obwinia ona metodę realistyczną o „mozolną pracę nad tłem akcji”, „częstą obserwację drobiazgow”, brak syntezy, błędne w samym założeniu usiłowanie zobiektywizowanego przedstawienia „nie uporządkowanych należycie, suchych i nagich faktów”, „gawędzącą i rozwlekłą formę”. „Nałogi” te obciążają również powieść francuską typu bourgetowskiego, która nie wyzbyła się dążenia do obiektywizmu, a przeto posługuje się analizą, a poza tym pomija „zjawiska nieświadomości i nie opanowanych myślą uczuć”, jest więc tylko formą przejściową między realizmem a literaturą „nowej doby”.

Występując w imieniu owej literatury Stanisław Przybyszewski (*O „nową” sztukę*. „Życie” 1899, nr 6) utożsamiał realizm z działalnością poznawczą, która rozczłonkuje pierwotną jedność bytu na rzeczywistość wewnętrzną i zewnętrzną, na doznania poszczególnych zmysłów, na przyczyny i skutki, nie potrafi nawet w części odsłonić głębin nieświadomości. I konkludował apodyktycznie: „Cała dotychczasowa sztuka — sztuka realistyczna — była bezdrożem duszy”.

Pewnym zaskoczeniem są opinie „Chimery” (t. 7, 1904, s. 433–441) o nowelach Orzeszkowej i Konopnickiej, wyrażone piórem Jana Lemańskiego: krytyk z niechęcią traktuje nie tylko elementy tendencyjności i sentymentalizmu u Konopnickiej, ale także „przepoetyzowanie” Orzeszkowej. Ubolewa natomiast, że za mało tu dawnego jej sposobu pisania, kiedy to dzięki bacznej obiektywności, starannemu doborowi szczegółów i „zapomnieniu [autora] o sobie najzupełniejszym” powstawała „synteza obrazowa”, która — jak pokrętnie Lemański pisze — „zwątpiałego o realizmów dostojności może z nimi na pewien czas godzić”. I tu więc aprobowanym realizmem okazuje się realizm flaubertowski.

Znacznie więcej miejsca zajmuje w rozważaniach autorów młodopolskich naturalizm. Autorzy manifestów czy *quasi*-manifestów atakują go bezparadonowo. Miriam (*Harmonie i dysonanse*. VII. *Dokumentów garść trzecia*).

¹⁴ Do tych poglądów Jellenty zbliżył się później F. Jabłczyński, odpowiadając negatywnie na pytanie umieszczone w tytule swego artykułu: *Czy był u nas realizm?* („Prawda” 1912, nr 43). Nie było go — bo realizm to „dążenie świadome i celowe do wyrażenia, odtworzenia czy też stworzenia tego, co nazywamy rzeczywistością zewnętrzną w świecie i wewnętrzną w nas samych”, gdy tymczasem w Polsce „okres pozytywizmu i realizmu był tylko takim z pozoru”; w istocie swej literatura ówczesna to „krzyk, skarga, protest skrzywdzonych i nieszczęśliwych”.

„Świat” 1891, nr 7) z ironią traktuje „komiczne nieco pojęcie [...] fotograficznej obserwacji” oraz „komiczniejsze jeszcze wyobrażenie o jakiejś obiektywnej »prawdzie« w dziełach literackich”. Przeciw naturalizmowi w gruncie rzeczy wymierzone były w znacznej części przytoczone już zarzuty Komornickiej. Jan Lorentowicz (*Młoda Polska*. T. 1. Warszawa 1908, s. 5) uważał za pewnik, iż ten, kto jest „młody” w literaturze, będzie pogardzał naturalizmem jako „koncepcją zgoła fałszywą, doprowadzoną już zresztą do zupełnego absurdu”.

Natomiast zawsze rozważany Ignacy Matuszewski (*Wstecznicstwo czy reakcja*. „Kurier Codzienny” 1894, nr 321) dostrzegał zarówno zaśluzgi naturalizmu – wprowadzenie do poezji „nowych, a zaniedbywanych dotąd żywiołów estetycznych”, jak i jego ograniczenia – „wykluczenie z tej dziedziny wielu innych, co najmniej równych, jeżeli nie ważniejszych pierwiastków”, przy czym jednak dodawał, że wielcy mistrzowie, jak np. Flaubert, „istotny ojciec współczesnego powieściopisarstwa” – „umieli zachować pod tym względem równowagę”.

Jeszcze przychylniejsi dla naturalizmu okazali się pierwsi historycy literatury młodopolskiej. Feldman (W 194, 192) pisał, że naturalizm jest „zamknięty w sferze empiryzmu”, sieje „smutek i rezygnację”, ale przyznawał, że wpływ pisarzy tego kierunku na literaturę „musi się nazwać bezwarunkowo korzystnym”: ustalił on dla niej „prawo bezwzględnej szczerości”, „prawo schodzenia do głębin społecznych”, obowiązek sumiennej obserwacji i pracy nad naturalnością, ścisłością i plastycznością stylu. Tę właśnie „podniesioną przez naturalizm stopę wymagań artystycznych” wysuwa na plan pierwszy – świadom paradoksalności tej tezy – Antoni Potocki (P-1 281). Zauważmy jednak, że wielu pisarzy do naturalistów zaliczanych np. przez Feldmana, jak Zapolska czy Reymont, generacyjnie należało do Młodej Polski.

6

Jakże w konfrontacji z taką oceną programów wyglądają w oczach autorów młodopolskich realizacje? Kazimierz Tetmajer (*Pieśń i czyn Konopnickiej*. „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 43) pisał patetycznie:

Cokolwiek bądź po tej epoce przyszło, ktokolwiek bądź po niej nastąpił, to była epoka wielka, tak wielka w naszej literaturze, że trudno jej będzie wrychle znaleźć równą.

W szkicu *O Bolesławie Prusie* („Wisła” 1912, nr 14) wymieniając także nazwiska Asnyka, Orzeszkowej, Konopnickiej, Blizińskiego, Chmielowskiego, dodawał:

Wspaniała to galeria. [...] Żadna z tych głów nie była znużoną, żadne z tych serc wyschniętym, niczyj głos nie przebrzmiał. [...] W duszach polskich tych ludzi nie było tego przygnębienia, które późniejszego pokolenia dusze przygniotło. [...] To byli jeszcze ludzie dumni z polskości, podczas gdy następne pokolenie już było tylko rozboleiałe polskością.

Nieoczekiwane to słowa pod piórem Tetmajera, więc warto je przypomnieć. Ale w tych latach nie kontrolował on już w pełni ani swych inwektyw, ani swych hołdów...

Krytycy i historycy literatury formułowali opinie ostrożniejsze i zróżnicowane wobec poszczególnych faz i gatunków pisarstwa poprzedniego poko-

lenia. Surowe, a często i szydercze słowa padały pod adresem powieści lat siedemdziesiątych, w których panował „na wskroś bakalarski [...] stosunek do literatury i ogółu”, „zgubny logizm”; przy tym – nawet w najlepszych swych osiągnięciach u Orzeszkowej nie stanowią one „żadnego kroku naprzód w rozwoju samej formy powieści: wątek ich narracyjny, układ postaci, język, psychologia nie posuwają w niczym zagadnień twórczo-artystycznych” (Potocki, P-1 149, 163).

Zacytowano te słowa dla ich dobitności; nie odbiegają od nich jednak sądy innych autorów. Chyba tylko Muszkowski (*op. cit.*, s. 135) przekornie chwalił Orzeszkową za „urok pierwotności” jej wczesnych tendencyjnych powieści, wynikający z braku wyrobienia technicznego.

Dokonania lat osiemdziesiątych oceniane były oczywiście zupełnie inaczej. Matuszewski w impresji *Powieść nasza w ostatniej chwili* („Ogniwo” 1902/3, nr 1), kreśląc pochwałę neoromantyzmu, który uczynił z powieści równoprawny „typ sztuki czystej”, dodawał, że „pod piórem najgenialniejszych przedstawicieli piśmiennictwa naszego romans polski wznosił się na wyżyny artystyczne już dawniej”. Także Potocki (P-1 295, 294) podkreślał, że dziesięciolecie 1880–1890 jest – właśnie dzięki powieści i noweli – „początkiem najwyższego wzniesienia twórczości narodowej, jakie znamy w literaturze od czasów romantyzmu”; gatunki te, różnicując się, z jednej strony służą propagandzie i rozrywce, a z drugiej – potrafią jednak „dogonić wielką, jedyną poezję”. Warto podkreślić, że w świadomości młodych jako historyków literatury silnie zaznaczał się zwrot na początku lat osiemdziesiątych i współdziałanie obu pokoleń w jego realizacji¹⁵.

Feldman (W-1 107) zauważa jednak, że w pętach niewoli narodowej wskutek obowiązku służby społecznej uzdolnienia pisarzy nie mogły rozwinąć się w pełni – dali oni literaturze polskiej dzieła znakomite, ale mniejsze od talentu swych autorów.

Sądy takie egzemplifikowano przede wszystkim nazwiskami wielkiej trójcy powieściopisarzy (określenie to pojawiło się u Matuszewskiego, w artykule: *Nowa powieść Sienkiewicza*. „Przegląd Tygodniowy” 1895, nr 19). Ale – jak już wspomniano – historycy literatury dostrzegali też zasługi naturalistów. I rzecz zaskakująca: właśnie w związku z nimi padają słowa najwyraźniej uwydatniające łączność między obu okresami.

Bez poprzedniego okresu naturalistycznego nie byłby możliwy Przybyszewski, nie byłby możliwy Wyspiański.

– czytamy np. u Feldmana (W 193).

Kogo uderzy nazbyt luźny niekiedy związek pomiędzy koryfeuszami beletrystyki tego pokolenia a powieściopisarzami Młodej Polski – pisze Potocki (P-1 284–285) – tu w tej grupie powieści znajduje przejście wątle, lecz organiczne, wyraźnie zachowane.

[...] W każdym razie tędy droga do noweli Reymonta i do jego pierwszych powieści; po części też do pierwszych utworów Żeromskiego [...].

Twierdzi natomiast Potocki, że nawet wielka powieść ostatniego dziesięciolecia XIX w. nie nadała za przeobrażeniami świadomości narodowej – lo-

¹⁵ Przeoczył te opinie S. Kołaczkowski, wysuwając podobną tezę w szkicu *Rekonasans* (w: *Prace historycznoliterackie. Księga zbiorowa ku czci Ignacego Chrzanowskiego*. Kraków 1936).

sy jej bohaterów nie wyrażają ani „słowa, które, zda się, już drga na ustach, niemych jeszcze, całej odradzającej się Polski: walka” (P-2 15), ani też dramatów duchowych tej części młodego pokolenia, która hołdowała „kultowi jednostki” (P-2 38)¹⁶.

Także Feldman opowiada: „wzlot lat osiemdziesiątych był wzlotem chwylowym” (W-1 171); potem – „Zestarzeli się dotychczasowi przywódcy, nowych objawień narodowi już nie przyniosą [...]”, ich „pozytywny rozum i realistyczne odtwarzanie życia” młodszemu pokoleniu nie wystarczą (W-1 107).

O Gawalewiczu, Sabowskim, Kosiakiewicz czy Rodziewiczównie pisano już z nie ukrywaną ironią i lekceważeniem: wzruszenia wielkich twórców zostały przez nich przetrzebione na „tasiemce fejletonowe lub sproszkowane na szarą nowelistykę” (Feldman, P-1 170).

Poza komediami Bliźnińskiego nisko ceniono też twórczość dramatyczną pozostającą w kręgu szeroko rozumianego pozytywizmu. Jellenta (*op. cit.*, s. 152) z lekceważeniem pisał o „pożytecznym i może niezbędnym, ale marnym szeregu komediopisarzy”, którzy mają „spryt techniczny”, lecz brak im „nowej myśli i głębokiej namietności”. Typowy jest także sąd Feldmana (W 96) o komediach Kazimierza Zalewskiego jako „dokumencie smutnym” swej epoki:

Wartość artystyczna jego utworów jest dzisiaj prawie żadna; dobry obserwator szczegółów i szczegółików zewnętrznych – nie jest zdolny do wzniesienia się ponad trywialną rzeczywistość [...].

Sądząc z wypowiedzi Kasprowicza, Langego, Tetmajera (niektórych), Żuławskiego o Asnyku¹⁷, Stena, Lorentowicza, Potockiego, Grzymały-Siedleckiego, Leśmiana o Konopnickiej – traktowano ich jako niekwestionowane wielkości poetyckie. Antoni Lange (*Współcześni poeci polscy*. „Tygodnik Ilustrowany” 1899, nr 1) sądził, że Konopnicka i Gomułicki przybierają tylko „nowe myśli w starą formę”, natomiast u Asnyka znaleźć można nowatorstwo zarówno ideowe, jak i formalne – „nową melodyjność języka, nowe kombinacje wyrazów i pojęć”. Na ogół jednak cechy te znajdowano właśnie przede wszystkim w poezji Konopnickiej. „Jednym z arcydzieł polszczyzny” nazywał Adam Grzymała-Siedlecki *Imaginę* w przedmowie do tego poematu z roku 1912.

Jak nikt z piszących współcześnie poetów – twierdził Jan Sten recenzując serię 4 *Poezji Konopnickiej* („Krytyka” 1896, z. 2, s. 93) – oddać potrafi nastrój chwili, uchwycić ukryty w krajobrazie lub widzeniu symbol, wzbudzić dreszcz przeczucia.

Do Bolesława Leśmiana (*Poezja Marii Konopnickiej*. „Nowa Gazeta” 1910, nr 46) przemawiała jej liryka autentycznym „głosem polnych i leśnych narzeczy”.

¹⁶ W innym jednak miejscu swej książki (P-2 142) Potocki odrzucając dla tego dziesięciolecia „szablon pojęć o »sчыtku« lub »upadku«” pisze: „W pełni blasku talentów stają tu powieści starej grupy – młodzi nie zawsze na tej staną wyżynie”. Zob. K. Wyka, „Polska literatura współczesna” Potockiego na tle teorii pokoleń. W: *Modernizm polski*.

¹⁷ Zob. K. Wóycicki, *Asnyk wśród prądów epoki*. Warszawa 1931. – H. Szczucki, *Poeci-moniści. Rzecz o Asnyku i Młodej Polsce*. Lwów 1935.

Tak oceniając twórczość literacką pokolenia poprzedniego – różnie traktowano stosunek jej najwybitniejszych przedstawicieli do idei pozytywizmu. We wczesnym artykule Antoniego Potockiego *Jubileusz pokolenia* („Życie” 1897, nr 1) o pozytywizmie nie ma mowy wprost, ale „okres pracy organicznej”, „czynnego wyrównywania rachunków gospodarskich” gloryfikowany jest jako okres „unarodowienia wszelkich dających się przeszczepić wpływów obcych”, a przede wszystkim jako „okres wydobycia z głębi życia pierwiastków swojszczyzny oraz obfitego i szczęśliwego ich pielęgnowania” – i to dzięki oddziaływaniu czynników „nieracjonalnych”, zwłaszcza umiłowaniu tradycji narodowej. W takim ujęciu okres ten w całości okazywał się zjawiskiem „niezmiernie krzepiącym”, a jego wyniki – „osnową, na której przyszłość snuć będzie dalej swe wzory”.

Ale ta paradoksalna interpretacja okresu pozytywizmu jako niepozytywistycznego w swych istotnych treściach – była odosobniona. Co do poezji panowało przekonanie, że pozytywizm był z założenia jej wrogi. Jan Kasprówic w odczycie *Konopnicka jako poetka społeczna* (1902; cyt. z: *Dziela*. T. 20. Kraków 1930, s. 55–56) mówił wręcz o „wielkiej nienawiści” tej epoki do poezji, o ówczesnej „barbarzyńskiej na poezję wyprawie”. Przejawy przystosowywania się poetów do idei pozytywistycznych traktowano z dezaprobatą; Kasprówic w tymże odczycie ubolewał, że „nawet taki twórca z Bożej łaski, jak Asnyk, miał chwile, w których [...] ćwierkał o doniosłości postępu”; prelegent zaznaczał jednak, że był to okres krótkotrwały i wkrótce poezja „zrzuciła z siebie fartuszek służebnicy, [...] stała się znowu tym, czym jest, wspaniałą cudotwórczą królową”. Odrodzenie to wiązano oczywiście z nazwiskami Asnyka i Konopnickiej. Potocki (P-1 98) irytował się, że Asnyka nazywa się poetą okresu pozytywizmu, choć „Nic fałszywszego od tego tytułu, jeśli w ogóle mieszczące się w nim przeciwieństwo nie jest po prostu absurdem”. Natomiast Lange (*op. cit.*) zwracał przede wszystkim uwagę na „niepierwotność umysłową, tzn. kulturę” Asnyka, a więc – jak powiedzielibyśmy dzisiaj – intelektualizację jego poezji, niewątpliwie pozostającą w związku z atmosferą duchową pozytywizmu. Także dla Kasprówicza (*El...y*. „Tydzień” 1896, nr 52) cykl *Nad głębiami* był ważnym argumentem przeciw krytykom „majaczącym o bezpośredniości uczucia jako o niezbędnym warunku »prawdziwej« liryki”.

Oczywiste było zerwanie z pozytywizmem w powieściach Sienkiewicza, choć niekiedy traktowano osławione „perkaliki” z *Rodziny Połanieckich* jako symbol skarłowaciałej ideologii pozytywistycznej. Z drugiej strony, oczywisty był też pozytywistyczny rodowód tego, co młodzi uważali za najcenniejsze w twórczości Świętochowskiego – jego publicystyki. Z wdzięcznością i entuzjazmem pisał o niej Brzozowski we wczesnych artykułach.

Posel Prawdy – czytamy w jego *Liście otwartym do Posła Prawdy* („Głos” 1903, nr 44) – jest nam wzorem ducha, który nie zniżył nigdy swej myśli, nie zwięził i nie okaleczył swego czynu¹⁸.

¹⁸ Zob. B. Suchodolski, *Stanisław Brzozowski i Aleksander Świętochowski*. „Ruch Literacki” 1932, nr 4.

Toteż lewica młodych była szczególnie rozgoryczona tym, że nie znajduje u Świętochowskiego słowa „rozumiejącej miłości” lub choćby „nieubłagane przenikliwe sądu”. Michał Mutermilch (*op. cit.*, s. 272) już deklarował:

Żał nam, żeś [...] ty nawet oprzeć się nie potrafił żelaznemu prawu rozwoju, które w ręce dwu pokoleń broń morderczą kładzie. I że broni tej dziś przeciw tobie używać musimy – smutno nam.

Mutermilch napisał te słowa w r. 1906 – i można by tu dodać, że w obliczu rewolucji nie tyle Młoda Polska – jak chcieli Glass i Irzykowski – co pokolenie Młodej Polski naprawdę osiwiło.

Pisząc o innych autorach starano się albo całkowicie, albo od okresu dojrzałości pisarskiej odciąć ich lub przynajmniej oddalić od pozytywizmu i powiązać z tradycjami romantycznymi. Tak więc Feldman (W-1 106) zastrzegł się: „Pozytywistami z krwi i kości nie byli właściwie najwybitniejsi twórcy dotychczasowej epoki”. Jellenta (*Nad grobem Bolesława Prusa*. „Rydwany” 1912, z. 5, s. 157) traktuje ich – ze względu na idealizm, apostołstwo i dydaktyzm – jako „ostatnich romantyków, bezpośredni ciąg dalszy ideowości Mickiewicza i Słowackiego”. Muszkowski (*Zakapturzony romantyk*. W: *Sumienie ruchu*, s. 118) przypuszczał, że „gdyby Prus był tylko pozytywistą, nie zdobyłby sobie tytułu do nieśmiertelności”. Potocki już we wczesnych utworach Orzeszkowej cenil „pewien stopień przepromienienia tendencji uczuciowości”, wyzwolenie „uczucia intelektualnego” (P-1 163), o późniejszych zaś pisał, że powstały w „pięknym zespole z nowymi pokoleniami [...], wszystkie słuchane przez całą Polskę jak strofy rapsodu” (P-1 268). Karol Lilienfeld-Krzewski (1863, w piśmie studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego „Którzy idziemy...” 1913, nr 1, s. 45–46) twierdził, że w duszach młodych pozytywistów „było wiele z tych uczuć i idei, jakie żyły w sercach i mózgach zapalonych czerwieńców” z czasów powstania styczniowego.

Zerwanie, przynajmniej połowiczne, z pozytywizmem i nawrót do romantyzmu przeważnie dostrzegano dopiero w twórczości lat osiemdziesiątych. Dla Brzozowskiego (*Spóźnione strzały*) dokumentem literackim przewyższenia ideałów i dążeń pracy organicznej była końcowa scena między Benedyktem a Witoldem w *Nad Niemnem*. Potocki, przecząc cytowanej już tu własnej opinii z r. 1897, pisał w r. 1911 (P-1 148):

Najwybitniejsi [...] w młodości szermierze pozytywizmu przejdą do literatury nie dzięki niemu, lecz wbrew niemu, choć z uporem nie przestaną siebie uważać za pozytywistów do końca życia.

Nie za sprawą pozytywizmu, tej „anemicznej ideologii”, lecz pod wpływem „potężnego nurtu demokratyzacji” społeczeństwa z „pedantycznych bakałarzy społecznych” stali się oni „natchnieniem i chlubą, ekspiacją i uzasadnieniem tzw. inteligencji”. „Pozytywizm sam nie stworzył ani jednego dzieła sztuki w Polsce” – orzekł Przybyszewski (*Szlakiem duszy polskiej*, s. 95). Ostrożniejszy Feldman (W-1 106) twierdził, że „realistami nie przestali oni być wszyscy”, lecz wracają, najczęściej tylko połowicznie i nieświadomie do „właściwej swej ojczyzny duchowej” – do ojczyzny romantycznej¹⁹.

¹⁹ Niekiedy ta neoromantyzująca interpretacja pisarzy pozytywizmu idzie jeszcze dalej. Oto cytat: „Najważniejsze procesy życiowe i duchowe odtwarzał nie ze stanowiska pożytku, lecz ze stanowiska natężenia ich, potęgi, dramatyczności, związków najdalszych. Nikt z jego rówieśników

Krytyka dostrzegła w twórczości wielkich pisarzy tego okresu albo syntezę, albo napięcie sprzeczności między pierwiastkami pozytywistycznymi a romantycznymi. Marian Zdziechowski w szkicu *Twórczość liryczna Asnyka i jej znaczenie w poezji polskiej* („Przegląd Powszechny” t. 53, 1897) poczytując Asnykowi za zasługę, że ratował on świadomość czytelników przed „płaskim i wstrętnym dla dusz szlachetniejszych utylizmem”, twierdzi, że rozbieżne pierwiastki tej poezji — tęsknoty religijne, „filozoficzność” zbliżoną do pozytywizmu, rezygnacyjną akceptację cierpienia i nakaz altruizmu, spokrewniony zarówno z mesjanistycznym romantyzmem, jak i z teorią ewolucji, potrafił autor zjednoczyć w „wyższej harmonii”. O organicznym połączeniu realizmu z idealizmem, romantyzmu z pozytywizmem u Prusa pisali np. Jan Lorentowicz (*Bolesław Prus*. „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 22) i Tadeusz Miciński (w artykule znamienne zatytułowanym *Mistyka realizmu* (jw.).

W innych wypowiedziach wyakcentowane zostały jednak raczej sprzeczności widoczne w tej twórczości. Jellenta (*Dwie epopeje kupieckie*. „Życie” 1897, nr 7/9) trafnie wskazywał, że u Prusa wszelka idea prawdziwie utylitarna „tonie prędzej czy później w odmęcie idealizmu serdecznej egzaltacji” — i jeśli w postaciach Rzeckiego czy Wokulskiego „tkwi jakieś rozpoznanie i historia choroby — to przyznać trzeba, że tak sympatycznej, szczytnej choroby i tak czarownych, i taką cześć i miłość budzących pacjentów nikt jeszcze nie wymyślił”. Brzozowski we *Współczesnej powieści polskiej* podziwiał u Prusa dar widzenia organizmów społecznych, zrozumienie konieczności rozwoju społecznego, szacunek dla zdobyczy materialnych i kulturalnych, świadomość krzywd i cierpienia, które są ich ceną — i jednocześnie stwierdzał, że pisarz znajdował się nieraz „niemal że na krańcu prawego skrzydła naszej politycznej myśli”, co oczywiście w r. 1906 oznaczało bezwzględłą dezaprobatę. Także Muszkowski nazywając Prusa „zakapturzonym romantykiem” twierdził, że zachęcał on do trzeźwości w swojej publicystyce, lecz „przestrzegał przed nią — może mimowolnie — w swych dziełach beletrystycznych”. Potocki (P-2 27, 26) przyznawał, że Prus otrząsnął z siebie „martwicę” pozytywizmu, przyznawał nawet, że ukazując ludzi silnej woli w roli czynnej, bohaterkiej, „bliżej staje późniejszych losów Młodej Polski niż niejeden z jej pokolenia, niż np. Żeromski” — a jednak:

zawsze ten duch na wskroś nowatorski i rewolucyjny będzie obstawiał swe wielkie, humanitarne, tragiczne idee — aparatem urzeczywistnień i przystosowań nie licujących z nimi, lecz ze wskazaniami krótkowzrocznego pseudorealizmu.

Zwłaszcza Prus-publicysta wielokrotnie wywoływał oburzenie młodych, zarówno z lewicy, jak i z rodzącej się radykalnej prawicy społecznej. Iza Moszczeńska (*Na mównicy*. „Głos” 1900, nr 42) zarzucała mu „propagandę filisterskiej moralności, bezdusznego oportunistu, handlarskiej praktyczności”, Zygmunt Wasilewski (*Listy warszawskie*. „Przegląd Wszepolski” 1899, nr 9) — brak zarówno poczucia piękna w sztuce, jak i „poczucia ojczyzny”, a także akceptację „barbarzyńskich elementarnych instynktów”,

nie spoglądał tak nieustraszenie w przepaści serca ludzkiego, nie malował miłości rysami tak demonicznymi, nie miał takiej wrażliwości na tragizmy wielkich jednostek i epok”. Brzmia te słowa tak, jakby napisali je Adamczewski czy Borowy o Żeromskim. Tymczasem — pochodzą one z artykułu W. Feldmana *Zgon Bolesława Prusa* („Krytyka” 1912, t. 2).

mystyfikowanych jako „najogólniejsze ideały ludzkości”, co było z różnych powodów dość dziwne pod piórem towarzysza ideowego Romana Dmowskiego.

O sprzecznościach w twórczości Dygasińskiego między „zacieśniającymi doktrynami” powodującymi „zbląkania”, omyłki, płyczny a intuicją artysty ekstatycznie obejmującego jedność bytu, napomykał też w jego nekrologu (*Adolf Dygasiński*. „Chimera” t. 5, 1902) Miriam-Przesmycki; sprzeczności te przewyżcza Dygasiński dopiero w „bezbrzeżnie i bezdennie [...] symbolicznych” *Godach życia*. Triumf instynktownej panteistycznej sympatii do świata nad pozytywistycznym racjonalizmem wyeksponował w tym ostatnim dziele Dygasińskiego również Zygmunt Wasilewski (*Adolf Dygasiński*).

Dla Młodej Polski lewicującej i narodowej najbliższe były Orzeszkowa i Konopnicka. „Dwoje tylko duchów ożywia nieustająca energia i nieprzerwany postęp – Konopnicką i Orzeszkową – reszta się cofa” – pisał w r. 1895 Jellenta (*Cieplarnia bezducha*, s. 150). Brzozowski nazwał Orzeszkową we *Współczesnej powieści polskiej* „młodszą siostrą Mickiewicza”. Na lewicy ubolewano tylko – bardzo jednak oględnie – nad jej nieufnością wobec radykalnej młodzieży, tak widoczną w cyklu *Z różnych sfer*, oraz „ideą godzenia i jednania” jako podstawą przekształceń społecznych (Aureli Drogoszewski, *Eliza Orzeszkowa*. 1912; cyt. z wyd.: Warszawa 1933, s. 77, 99). Dystansowano się wobec ideologii późnych jej powieści, bo człowiekowi współczesnemu, który, z jednej strony, nie może oprzeć się uczuciom protestu przeciw złu, z drugiej – odczuwa „potrzebę pełni i całkowitości wyżycia się”, nie może wystarczyć ideał rezygnacji w świecie doczesnym ani obietnica sprawiedliwości w krainie metafizyki (Feldman, *Czterdziestolecie Elizy Orzeszkowej*).

Ze wszystkich względów, które powodowały zastrzeżenia wobec Prusa, w mniejszym stopniu – wobec Orzeszkowej, szczególnie bliska była młodym Konopnicka. Z entuzjazmem pisał o niej Żeromski w *Dziennikach* (cyt. z t. 3. Warszawa 1964, s. 142):

Ukazuje nam świt, przyszłość, zaklina, by żyć, zabrania spać, ukazuje rany nasze i kochać je każe, woła, żeby rany te leczyć. [31 I 1887]

Z perspektywy czasu Antoni Potocki (*Maria Konopnicka. Szkic literacki*. Lwów 1902, s. 50) separując Konopnicką od pozytywizmu uznał jej wiersze za „pierwsze poetyckie sformułowania bólów i walk całego pokolenia demokracji”, a przede wszystkim głębokie powinowactwa z ideologią tzw. ludowców zgrupowanych wokół „Głosu”:

dialektyka ich czy retoryka – to wierne odbicie tej chwili na „czwartaku”, gdy po głośnych dysputach i szumnych cytatach z Marksa, Lassalle’a, a choćby i Ojca Szymona [pseudonim Szymona Dicksteina] – nagle ustają spory, a piersiom trzeba pieśni.

Dla Potockiego główną wartością poezji Konopnickiej była „obrona sprawy wydziedziczonych i doszukiwanie się w charakterze ludu sił twórczych narodowych” (s. 75). Kazimierz Kelles-Krauz (Kazimierz Radośćowski, *Idee społeczne w utworach Konopnickiej*. W zbiorze: *Hold Marii Konopnickiej*. Kraków 1902) widział w niej „najbardziej społeczną ze wszystkich poetów polskich”, która niedołą bohaterów ludowych traktowała nie jako krzywdę jednostkową, ale jako kwestię społeczną, co więcej, umiała ukazać „samą istotę

ustroju kapitalistycznego” (w obrazku *Wolny najmita*). Krauz dostrzegając lęk Konopnickiej przed brutalnością przewrotu społecznego wydobywał jednak znaczenie tych wierszy, w których jest ona „przejętą, zachwyconą, drżącą wielbicieleką rewolucji” (s. 65)²⁰.

Rejestrując opinie tego rodzaju trzeba oczywiście pamiętać i o niewygasłych sentymentach pisarzy wobec mistrzów ich młodości intelektualnej, i o potrzebie legitymizacji własnych poglądów przez nawiązanie do powszechnie szanowanej tradycji, i o wymogach gatunkowych artykułu jubileuszowego czy nekrologu, i nawet o ich motywacjach, bardzo niekiedy prozaicznych, bo finansowych. Gdybyśmy problem tu omawiany chcieli ukazać w anegdotycznym zbliżeniu, musiałyby się w nim znaleźć i te kartki *Dzienników Żeromskiego*, na których, nie mając pieniędzy na kupno książki – kopiuje on cierpliwie całe rozdziały *Anielki*, i wymowny wpis Kasprowicza do księgi pamiątkowej dla Orzeszkowej: „Autorce *Chama – cham*” (cyt. za: W-2 48), i niezgrabne usprawiedliwienia Przybyszewskiego („Tygodnik Ilustrowany” 1902, nr 17), że nie zdążył nic napisać do numeru jubileuszowego tego pisma poświęconego Konopnickiej. Ale także – złośliwe powiedzenie Wyspiańskiego o Asnyku jako „orle – wypchanym”, depesza Tetmajera z Włoch w odpowiedzi na zamówienie artykułu o Konopnickiej nadesłane przez redakcję „Tygodnika Ilustrowanego”: „Czy umarła? Pięćdziesiąt kopiejek od wiersza”²¹, referat młodej Nałkowskiej o „etycznych zadaniach ruchu kobiecego”, w którym nazwisko Orzeszkowej nie pojawiło się ani razu, choć był wygłoszony na zjeździe kobiet zorganizowanych w związku z jej jubileuszem...²²

8

Kwestia najtrudniejsza – stosunek Młodej Polski do najbliższego dziedzictwa literackiego w sferze środków wyrazu artystycznego. Można by pytanie to tutaj uchylić, wyjaśniając, że w tytule artykułu chodzi tylko o pozytywizm jako ideologię czy wizję świata oraz związane z nim programy literackie, nie zaś o dokonania literatury pięknej tą nazwą również określane, na zasadzie metonimicznej, zamiast użycia ściślejszych nazw: realizm i naturalizm. Jeśli jednak przyjmiemy również literackie znaczenie terminu „pozytywizm” – w dziedzinie poezji wskazać można refleksyjne wiersze Tetmajera, Langego, Żuławskiego, kontynuujące inwazję dyskursu pojęciowego na teren poezji, rozpoczętą przez Asnyka – z pełną zresztą autorską samowiedzą tej kontynuacji. Można też sądzić, że młodopolski sylabotoniizm w swej bardziej

²⁰ Zob. M. Mitera-Dobrowolska, *Poetka pokolenia autora „Siłaczki”. Konopnicka – młody Żeromski*. W zbiorze: *Konopnicka i współczesny jej świat literacki*. Warszawa 1969. – M. Stępień, *Z pozycji ruchu robotniczego. (Polska lewica socjalistyczna o twórczości Marii Konopnickiej)*. W: jw.

Natomiast dla B. Leśmiana (*Maria Konopnicka*. „Nowa Gazeta” 1910, nr 461; *Poezja Marii Konopnickiej*. Jw., nr 465) wszelkie jej związki z aktualnymi ideami społecznymi, przede wszystkim z pozytywizmem, stanowiły bądź to przeszkody, pułapki czy przymusy, bądź też przejściowe tylko fazy rozwoju jej osobowości poetyckiej.

²¹ Anegdota o Wyspiańskim i Tetmajerze znajdują się w *Plotce o „Weselu”* i w *Liście otwartym do p. Izy Moszczeńskiej* Boya-Zeleńskiego.

²² Zob. E. Jankowski, *Elita Orzeszkowa*. Warszawa 1966, s. 582.

rygorystycznej odmianie opiera się na świetnych zdobyczach Konopnickiej; nie bez powodu chyba Maria Dłuska cytując kilka strof tej autorki dodawała, że niektóre z nich „mogłyby wyjść spod pióra młodopolskiego poety”²³. W zasadzie jednak i dla poezji, i dla dramatu poetyckiego dziedzictwo pozytywizmu było tradycją negatywną, odrzucanym układem odniesienia.

Inaczej – w dziedzinie dramatu obyczajowego i przede wszystkim prozy narracyjnej. Po pierwsze, co już ówczesna świadomość literacka rozpoznawała, realizm i naturalizm otwały drogę do literatury dla tematyki drastycznej moralnie i estetycznie (gdy chodzi o dramat, utworowali ją jednak w większym stopniu pisarze obcy). Następnie – zawdzięczano im także większe zbliżenie konwencji dialogowych do języka potocznego i znacznie szersze zastosowanie elementów gwarowych, zarówno ludowych, jak i środowiskowych.

Po swojej bezpośrednio poprzedniczej odziedziczyła powieść młodopolska ograniczenie relacji skrótovej na rzecz prezentacji scenicznej, rozrost partii dialogowych, a zarazem redukcję przejawów obecności narratora. W zakresie konstrukcji postaci, sposobów narracji i kompozycji szczególne miejsce zajmuje w stosunku do Żeromskiego i jego szkoły pisarstwo Prusa²⁴. Coraz wyraźniej widzimy w nim, zwłaszcza w *Lalce*, nie tylko szczyt dojrzałego realizmu, ale i przełęcz wiodącą w kierunku powieści młodopolskiej. Nikt przed Żeromskim tak śmiało jak Prus nie wiązał w postaciach swych najsprzecznějších uczuć i impulsów i nie zaskakiwał tak czytelników niespodzianką psychologiczną w ich postępowaniu.

Znaczne obszary tekstu *Lalki* i *Emancypantek* zajmuje narracja prowadzona poprzez *medium* obserwacyjne głównych bohaterów. Niekiedy występuje przy tym nie tylko formalne ograniczenie perspektywy, ale dostosowanie wyglądu rzeczywistości do toku myśli i emocji bohatera, ujęte w formę mowy pozornie zależnej. Pojawia się tu też technika luźnych skojarzeń i retrospekcji myślowych i wyobraźniowych, dyktowanych przez przypadkowy strumień spostrzeżeń danej postaci. W sporach prowadzonych przez bohaterów *Lalki* doszukać się można zapowiedzi częściowej polifonizacji *Ludzi bezdomnych* i *Przedwiośnia*. Swoistą konstrukcję powieści Żeromskiego – ciąg obrazów z biografii bohatera wbudowanych w panoramę społeczną – przygotował Prus w *Lalce*, a zwłaszcza w *Emancypantkach*. Tam również znajdziemy otwarte czy urwane zakończenia, znaki zapytania nad przyszłością bohaterów, które stawia niemal w każdej powieści Żeromski.

Ale i inne odmiany prozy młodopolskiej czerpią wiele z najbliższej tradycji. Panorama społeczna z osłabioną fabułą i rozbudowanymi opisami, jak np. *Ziemia Obiecana*, czy powieść zbudowana z kilku tylko wielkich szczegółowo przedstawionych „zblżeń”, jak *Ozimina* – urzeczywistniają te zadania, które zapoczątkował naturalizm – w literaturze polskiej kierunek przed wyczerpaniem swych możliwości wchłonięty i częściowo przekształcony przez Młodą Polskę²⁵. Epickim swym zakrojem, uwzniośleniem i poetyzacją codzienności

²³ M. Dłuska, T. Kuryś, *Sylabotyzm*. Wrocław 1957, s. 83.

²⁴ Powtarzam tu z drobnymi zmianami fragment artykułu: H. Markiewicz, *Żeromski i Prus*. W: *W kręgu Żeromskiego*, s. 40–41.

²⁵ Zob. A. Hutnikiewicz, *Żeromski i naturalizm*. Toruń 1956. – A. Z. Makowiecki, *Inspiracje naturalistyczne w prozie Młodej Polski*. W zbiorze: *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*. Seria 3. Wrocław 1984.

Nad Niemnem zapowiada *Chłopów*. Naturalistyczne składniki tego amalgamatu, jaki stworzył w swym dziele Reymont, można z kolei wyprowadzić z *Placówki* i utworów Dygasińskiego.

Są to tylko obserwacje opisowe – stwierdzające ciągłość na torze rozwojowym powieści; w sensie genetycznym można je traktować co najwyżej jako hipotezy. Obok zbieżności należy jednak uwzględnić i występowanie silnych kontrastów – jak choćby odejście od stylu niezauważalnego do ekspresyjnej intensywności języka i jego innowacyjnej metaforyzacji. Trzeba też pamiętać, że kształt *Lalki* czy *Emancypantek* stanowił raczej wyjątek na tle powszechnego dążenia do kompozycji zamkniętej i regularnej, tak świetnie urzeczywistnionej w *Nad Niemnem*. Trudno też byłoby znaleźć nawiązania do poprzedniego okresu w prozie rapsodycznej Przybyszewskiego czy Żeromskiego, a tym bardziej w tych zjawiskach powieści młodopolskiej, które budzą dziś największe zainteresowanie, bo dostrzega się w nich zapowiedzi dalszego rozwoju gatunku, jak np. autotematyzm *Pałuby*, eseizacja w *Samym wśród ludzi* czy patetyczno-groteskowy synkretyzm w *Nietocie*.

Spojrzenie na pozytywizm i Młodą Polskę potwierdza więc raz jeszcze prostą, lecz podstawową prawdę: nie ulegajmy ani złudzeniom nieprzerwanej ciągłości, ani złudzeniom antytetycznych przełomów w historii literatury.